

9075

T,3

zestyt 9

5751

Nov. 2.

V.



OMNIA



PAPETERIE-IMPRIMERIE
A. BOUTIER
J. DEVOYE
A. Rue de la Harpe
PARIS

0.60

Le mie prigioni 5.

57/50

+9

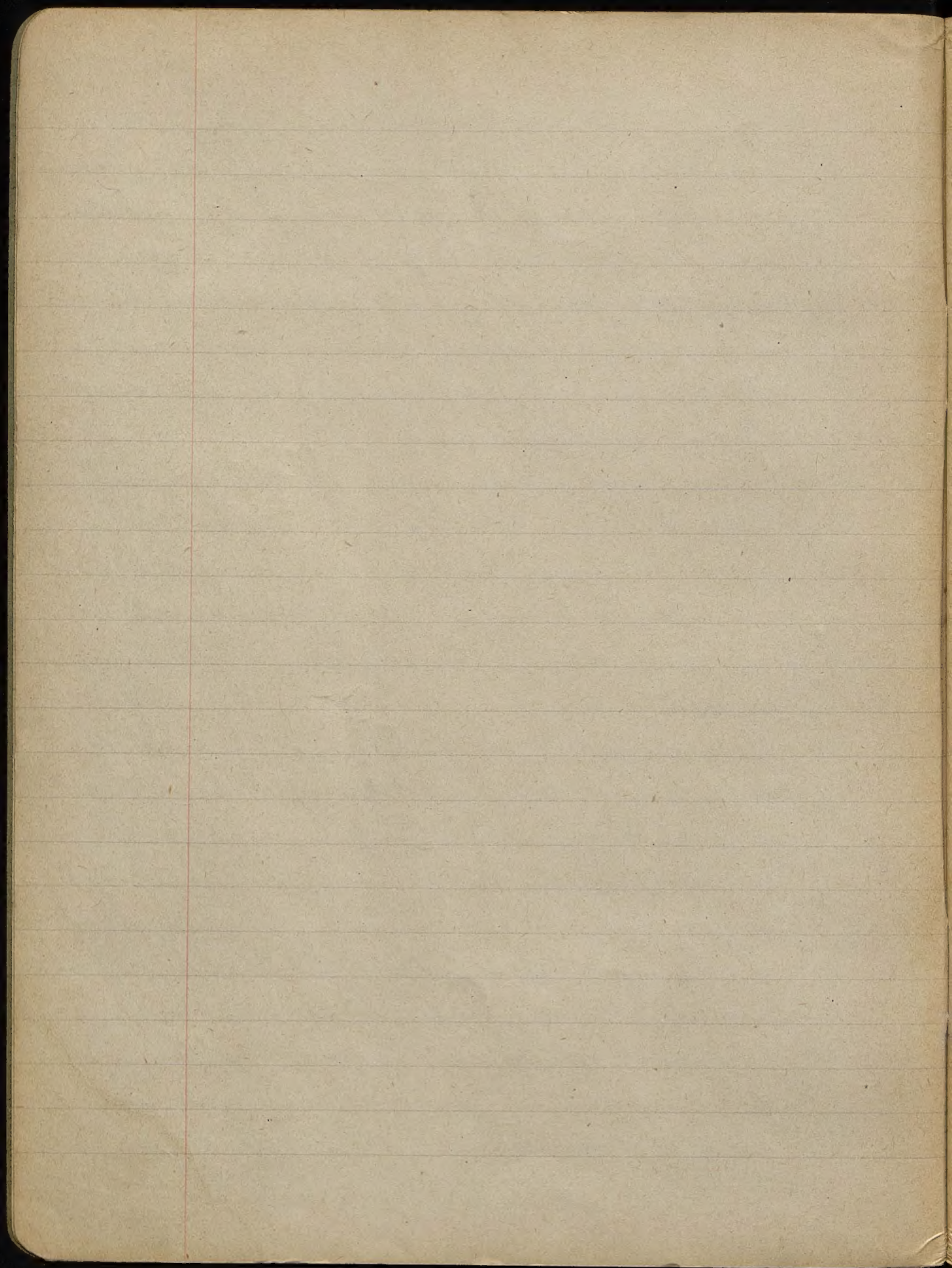
Główne przesłuchanie.

Dnia 23 grudnia 1914, zastąpiłem ze swą parą naprowadzoną do sędziego Dr. Knopfa. Idąc po schodach na górę, spotkałem adwokata krakowskiego Dr. Leopolda Caro, który jako oberleutnant audytor pełnił służbę sędziego w korpusie krakowskim. Pozostał mnie okrzykiem i wyciągnął rękę. Ja mu swojej nie podałem, tylko wskazawszy na prowadzącego mnie żołnierza z najeżonym bagnietem, powiedziałem:

- Pan się myli. Nie możemy sobie rękę podać, bo się Pan skompromituje.

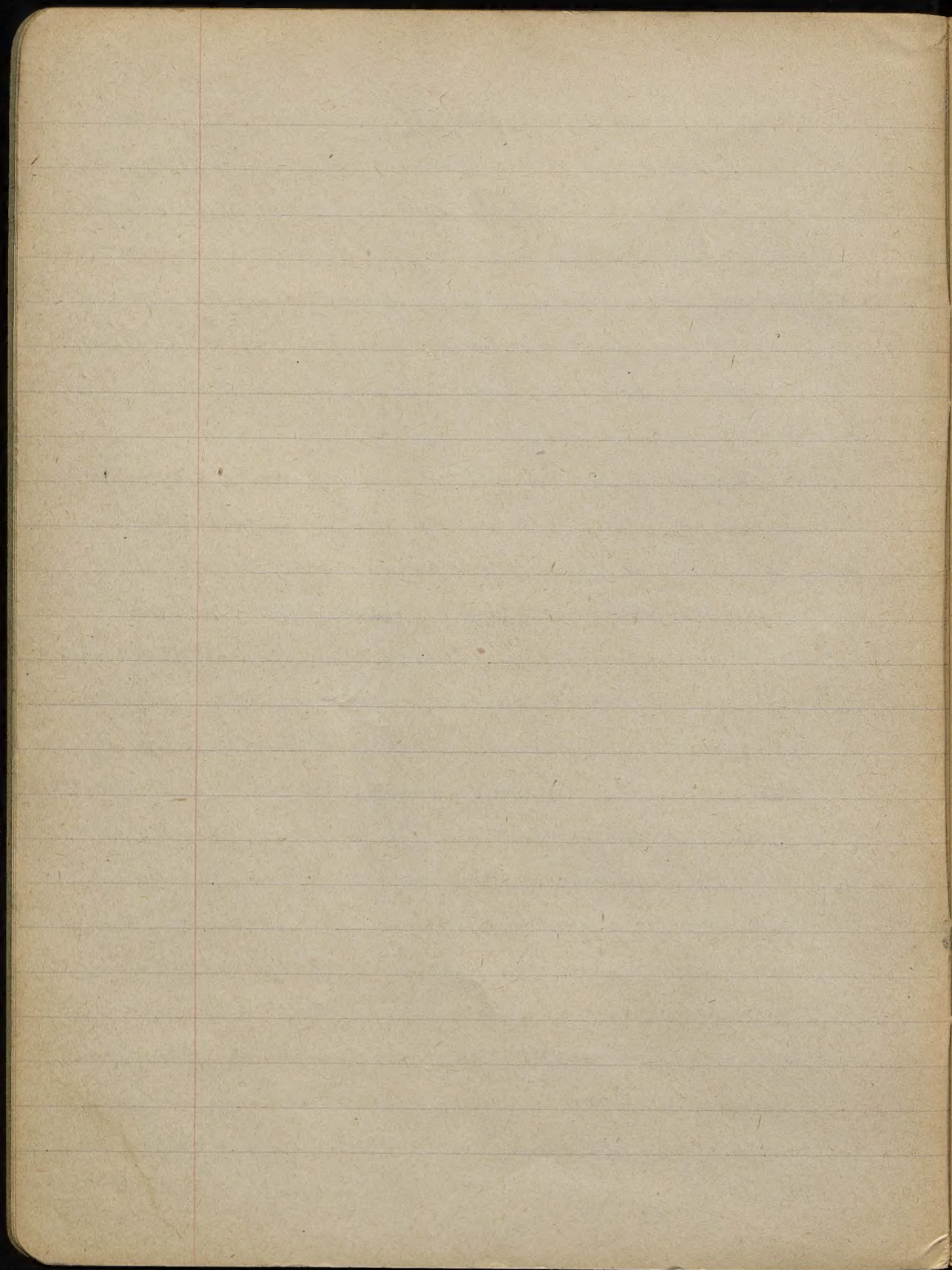
- Nie gadaj pan głupstw - odpowiedział - to wiem, że pan teraz siedzi, ale wiem także, że pan jest nieporozumowanym prawnikiem i dla tego właśnie przy tym żołnierzu chce panu rękę sięciągnąć.

Muszę powiedzieć, że to zachowanie się Dr. Caro nie tylko mnie wzruszyło do głębi, ale obudziło podziw dla jego odwagi i wrażliwości. Uważałem na rzecz naturalną, że nie tylko znajomi, ale przyjaciele i rodzina powinni mnie unikać, aby się nie narazić. Niech uboczenie kryminalni, jeśli do tego. Ale niech się nie wdają w mój i nie kompromitują, bo mnie tem nie pomogą, a sobie naszkodzą. A skoro już ofiarą być muszę, to niech ich będzie jak najmniej. Wyetawery, gdy ja pytam - po co ktoś inny miałby przechodzić nawet przez śledztwo? Do porządku otuche, jako wyniośtem popierworem



prześcinaniu, straciłem już dawno. Gdyby mi parucano
tylko współudział w rozurazaniu wschodniego legionu, kilka
dni wystarczyłoby dla przekonania się o mojej niewinności
w tej sprawie: kwasiere na podstawie tych dowodów, jakich dostar-
czyłem. Gdy więc moje wyzienie przeciągało się, dośrodkiem do
wniosku, że imię moje postanowione, a tylko konstruuje
się powody dla niej. Nie dziw, że sprawa się przedłuża, bo to dość
trudne zadanie.

U przedniego spostrzeżenia na dużym stole pod ścianą, kilka
ogromnych kopert, bardzo napiętniatych, wraz dość dużych stos
papierów, notatek, notesów itd. Porządkiem lakie i moje ksesyły.
Wyszło to były (corpora delicti) lica sądowe moje i osób, które chciało
wplątać w moją sprawę. Każda koperta nosiła wielkiem pismem
niebieskiem imię podejrzanego. Były więc koperty z napisem:
Podgórski, Olech, Surowiecka, Borkowski, Biechowski, Mattoch itd.
Wewnątrz mieściły się tutej, zabrane u tych osób podczas rewizji.
Dr. Knopff brał do ręki siwistek za siwistkiem i pisał objaśnienia
treści, poczem dyktował je do protokołu wedle numerów ponad-
kowych, w jakie już były zapatrzone. Jak seroko krojono sprawę,
wystarczył powiedzieć, że pokazywał mi listy, pisane do panny
Surowieckiej przez jej przyjaciółki, mnie nawet z nazwiska
nieznane i pytał, czyje to pismo, a potem, co znała jakiegoś
wyrażenia. Wiedziono widocznie jakiegoś sprzysiężenia. Tak
samo było i z listami, adresowanymi do ^{imienia} osób, u których przeprze-



4

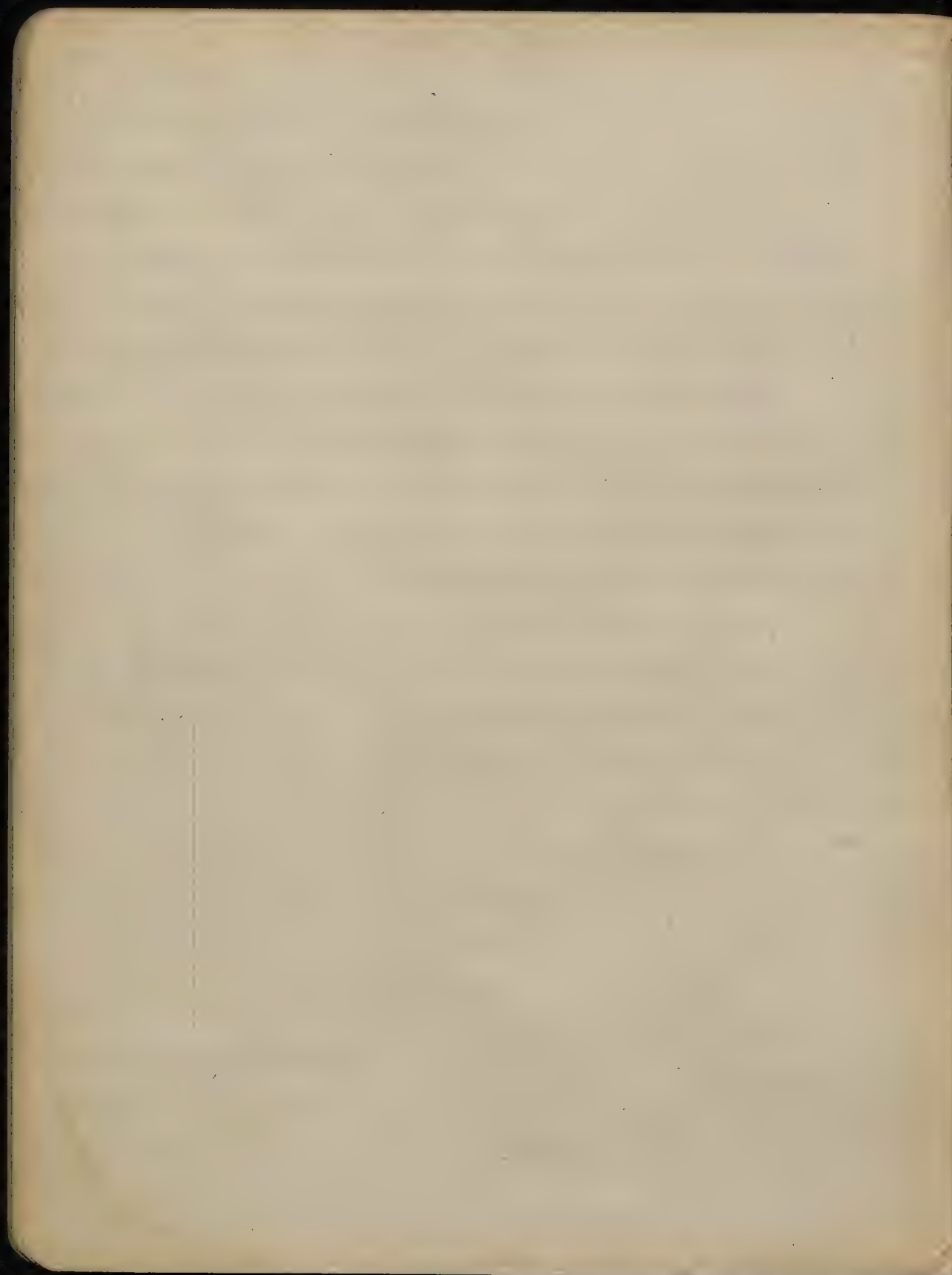
wadził rewirę. Musiałem mocno trzymać się na backności.
Nie dość było o nieznanej osobie powiedzieć, że jej nie znam.
Nie mogłem cofać się przed daniem wyjaśnienia, jeżeli w liście
mówiono o jakimś wypadku przy sprawie, które mi były
znajome, bo chodziło o takie przedstawienie rzeczy, żeby już
potem tych osób nie podejrzewano i nie niepokojono. Nie
mogłem zaś kłamać w żywe oczy, bo łatwo byłoby sprawdzić
moje twierdzenie. Pracowałem więc głową jak przy najostrej-
szym egzaminie i mam wrażenie, że mi się spisali dobrze.
Były bowiem i takie osoby, które wedle ówczesnego pojmowania
sprawiedliwości powinny były paść obok mnie miejsce w Kocie.
~~Symonem muszę o nich pamiętać.~~

Do listach przysłała kolej na notatniki. Między nimi
najwięcej kłopotu sprawił mi notes Podgórskiego. Profesor
gimnazjum T. P. L. w Białej Łyngmunt Podgórski jest moim
najlepszym przyjacielem. Obok prof. Trochowskiego w Tarnopolu
jest to najbardziej kastyjony, najruchliwszy ^{ale} i najniechaytel-
niejszy działacz narodowy w Galicyi. Łapominając całkiem
o sobie, chociaż ten poświęca wszystko pracy dla idei i jako
charakter oraz jako kastyja materij do najpiękniejszych postaci
w Galicyi, a gdy się wielkość miary będzie tylko wielkością
duszy i sumą poświęcenia siebie dla idei, mi zaś stanowiskiem
publicznym, do jakiego pręciw ambicya doprowadza, to jest to
jeden z największych.



Należał do wszystkich organizacji światowych, narodowych,
gospodarczych i politycznych. W notatniku paś zapisywał
sobie podczas przegradeń i porządzeń przebieg dyskusji,
naturalnie w streszczeniu, a nie w stenogramie. Skracał
natem wywody w krótkie wyrażenia, treściwe i mocne, co
dziś nazywamy Schlagwort nazywają. A te skrócenia wypadają w za-
pisach okropnie leśnawo.

Tak np. z porządzenia Rady Naczelnej stronnictwa
chrześcijańsko ludowego, zwołanego tuż przed wojną do Tarnowa,
zapisał w streszczeniu przemowę p. Wieniickiego i na jego rachu-
nek, słowa: „Drogi z bratni: Tę tobie Panie stajemy i stać chcemy”.
Jest to jak wiadomo, hasło stronnictwa stańczyków wobec Habs-
burgów. Wieniicki odbywał właśnie służbę na froncie jako oficer
artylerji austro-węgierskiej. Dławił się, żeby za ten zapiszek nie
dostał się pod sąd. Wyjaśniłem więc, że porządzenie odbywało
się pod mojem przewodnictwem i że Wieniicki dłużej a spokoj-
nie wywołał, iż stanowisko galicyjskich Polaków wobec
dynastji jest inne niż stanowisko Polaków z Kongresówki
i że owo hasło wierności nie obowiązuje królewskich. Poprowadzi-
łem rzecz tak, że tylko rozmyslna iła wola mogła mi nie uwi-
rzyć, poczem wytłumaczyłem streszczenie słowami
słow, użytych przez Podgórnego. Miał wrażenie, że mi zrobił to
tak naturalnie, iż sądowi musiałoby wydać się bezprzedmiotowem
powoływanie obu tych ludzi.



między moimi listami sądowymi pokazane miejsce zajmowała
korespondencja z Ameryką. Odezwę chicagowskiego Świątku, podpi-
saną przez p. Antoniego Osadę, sędzią chciał mieć za moją oso-
bistą brodniz prasową, bo odezwa była już wydana drukiem
w okresie wojennym. Zaprzeczając, że z tą odezwą nie mam nic
wspólnego, przyjąłem jej treść za wyrażenie moich własnych
zapamiętań, przyrzeczam wykaraniem, że z pomiędzy trzech rabczów
Austria wychodzi w niej najmniej sponiewierana i pozbawiona.
Gorzej było z listami kilometrowymi p. Kazimierza Macha,
który na kilka miesięcy przed wojną pisał, co mu podniecenie
nasunęło pod pióro. Na prośbie Dr. Knopf chciał tego pana
za osiadłego Amerykanina i na myśl mu nie przyszło, żeby
go można było znaleźć w Galicji. Listy teabrało mi z Krakowa,
rozbijając zapewne moje kaluzyczne biurko, od których klucze
przyjąłem w depozycie więziennym. Chciał biedny auditor
za dowód ^{mojego} kłóśnienia pisać Rosyę chciał odpowiedzieć ambasa-
dora austriackiego z Petersburga i austriackiego konsula
generalnego z Białej, do których w swoim czasie odnosiłem
się w sprawie ~~awersowanych~~ ^{awersowanych} Polaków galicyjskich. Na cie-
kawości wtrąca, że ostatnia z tych korespondencji dotyczyła
awersowania ~~mojego~~ ^{mojego} niegdyś ~~niegdyś~~ ^{niegdyś} socjalisty K. Puzaka
z Tarnopola, który dziś jest posłem do Konstytuanty rosyjskiej.
Polityka gniebiła go w Warszawie tylko za należenie do partji
socjalistycznej, a rząd austriacki bardzo się upominał się



o swego obywatela. Aby go wyawolić, uciekałem się aż do wojskowości, tłumacząc, że ten więziony jest obowiązany do stawi się w wojsku austriackiem.

Przy tej sposobności uśmiechałem się w duszy serdecznie na myśl, że w tych samych biurkach postawieni w Krakowie kilka tysięcy listów chłopskich z całej Galicyi, zawierających różne skargi na starostwa, urzędy podatkowe, oraz prośby o poselskie przedstawicielstwo w rozmaitych dolegliwościach poddańczych. Tlu ludzi musiało sortować te listy, ile czasu pużyli na ich odczytanie, aby nakoniec przekonać się, że nie zawierają nic politycznego, a już bynajmniej nie zdradzają żadnego spisku! Zpytałem się po cichu o utajonym sennicem, czy też - o ile nie zgina - kworę, mi je kiedyś uporządkowane wedle przedmiotów?

Najekliwsiem było pytanie, skąd się u mnie wzięło pięć tysięcy egzemplarzy sprawozdania hr. Skarbka o rozwiązaniu regionu wschodniego. Nie wiedziałem, że ich wydawca tajny p. Stanisław Biega już się był dał ogarnąć w Brezowie przez Doryan i że mu podczas wojny nie grozi austriacka szubienica. Łatawsky jego udział w tej sprawie opowiedziałem zgodnie z prawdą, że nieznany mi osobiście młodzieniec doniósł mi w kawiarni pod Czerwymym Drzewem, iż mi przyniósł do miszkowania druki - że jako poseł, przedstawiony do odbierania całych stosów druków, nie przywiązywał do tego doniesienia żadnej wagi, tylko zdawkowo podziękowałem

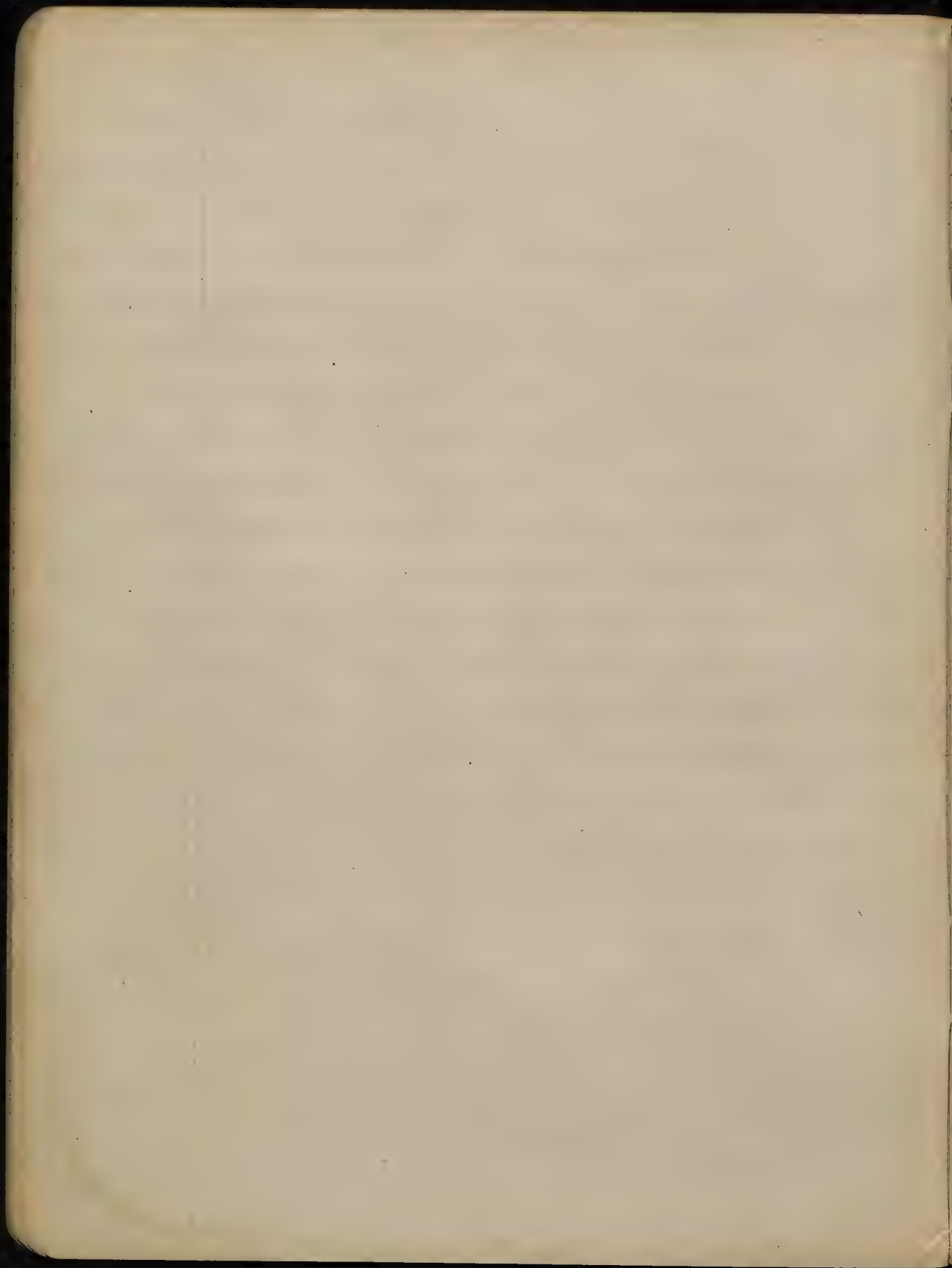


i nie w domu dopiero zobaczyć, co to są za druki. Widocznie
odtaczano je tajnie, bo ani drukarnia ani miejsce wydania
nie narwane. Kres pisana w pierwszej osobie nie postawia
wątpliwości, iż pisał ją szef departamentu wojkowego we
wschodniej sekcji Naczelnego Komitetu Narodowego, a tym
był hr. Skarbek. Podpisu żadnego, ~~nigdy~~ ani autora ani wydawcy.

Dr. Kruppi dowiedział, że pryncipi podrabają polską dru-
karnię w Cieszyńsku i łacył z tem przesłaniem u mnie kartki
od p. Domagalskiego, ~~kt~~ w której donosi, że mi przysłała
druki, ~~napomni~~ ~~in~~ inuiznem p. Birgi. Na szczęście zabrano
u mnie kilkadziesiąt egzemplarzy sprawozdania sekcji
śląskiej Naczelnego Komitetu Narodowego, więc łatwo było
rozwiązać owe podejrzenia, wyjaśniając, że obywatel śląski
przysłał mi druki, dotyczące Śląska. Niemniej, jak się
później dowiedziałem, przeprowadzono w Cieszyńsku ścisłą
rewizję u wszystkich polskich drukarzy, ale na szczęście nie
zauważono nic obciążającego.

W ten sposób wlokło się to przesłuchanie przez cały dzień 23.
grudnia i rano, poza drugą po południu dnia 24 grudnia.

Podczas swego pobytu w Białej i w Bielsku sędzia pauwa-
rzył, że prawie wszyscy Polacy posiadali podręczniki do nauki
języka rosyjskiego. Okazało się to i nawet ~~wygo~~ chwalił się,
że inni sędzia byłby wszystkich pozamykał, gdy on okazał
się wyrozumiałym i nie brał tej sprawy zbyt pedantycznie.



A jednak musiał ją brać pedantycznie, to pisał do mego
świadectwa do protokołu. Podpisywałem więc, że w tych
miastach utrzymywało się pogłoska, że wojsko austriackie
cofnie się na morawski dół wód, że mieszkający w tych
interesami z miastem nie chcą iść na uchodźstwo, a chcą
się językowo porozumieć (*sich sprachlich verständigen*) z na-
jeźdźcami, wzięli się do nauki ich języka. Odnosi się to także
do Niemców jak do Polaków i szkoda, że rewizji nie robiono
u Niemców, bo tam, zdaje się, nie walczyłoby się żadnego domu
bez podżeganiaka do języka rosyjskiego. Nie pamiętałem
żadnych radziwiłłowskich pachciarek ani u Niemców ani u Pola-
ków.

Dla istoty sprawy, że o tem, czy Niemcy kupowali rozmaite
niemiecko-rosyjskie, czy nie, kupcy nie wiedzieli i nie wiem.
Kupowali tak, aby Polaków uchronić przed nowymi rewizjami.
Świadectwo wierności państwowej, wystawione przez emmę Niem-
com w Białku i w Białej, miało wartość szeregów prawdy, jako
pochozące od pryncypa, walczącego Niemców tak bezwzględnie,
jak ja to robiłem - a pod tą osłoną starałem się przemieścić
i spokój Polaków.

Wistocie było nieco inaczej. Wieksość przedsięwzięcia intelli-
gencji i kupiectwa polskiego w Białej i w Białku miała
dużo pryncypa. Tem mocniej odbijały od niej jednostki
napływowe, pryncypałe owym kłopotem germanizacji, ludności



świat robotniczy polski. Ci z nienawiści do Niemców byłby
powitali z radością dyabłów, nie tylko Moskali, byłby się od
germańskiej buty i zachłanności ocalić. To te jednostki, znane,
bez wątpienia denuncjowane, lekcebiem się bardzo. Dla tego
też między takim ^{wymiaru} ~~francu~~, niby to z lotu ptaka dostarczonego,
aby, o ile możliwości, oddalić od nich prześladowanie groźne
razowe.

W dzień wili przerwano na chwilę moje przetrzymywanie,
przynosząc ^{Drzwi} Knopfowi akta legionisty Przechocińskiego,
aby postawić końcowy wniosek. Przynoszący oznajmił, że
sędzia Fraska stawia volum na dwadzieścia lat więzienia, po-
nieważ poszlaki wydają mu się być nieprzekonywujące.
Oburzył się S. Knopff i zaczął tłumaczyć, że w tych a tych
postępkach szpiegostwo jest widoczne „jak byk”, w tamtych
słowach zaś rada główna jasna „jak słońce” itd. Poetało
się przy tem nieobecnemu p. Frascie od nieuków, nie ma-
jących doświadczenia itp, poczem sędzia auditor usiadł
i zaczął pisać, przepowiadając sobie, to co kreślił. Stwierdził
więc na podstawie aktu A, numer ten a ten, że postępek ma
wszystkie znamiona szpiegostwa, na podstawie innego aktu
działanie na szkodę armii, wreszcie radę główną i postawił
wniosek na imię prez powierzenie: den Tod durch den Strang.
Podpisawszy z prawizaniem swoje imię i k.u.k. Oberleutnant-Auditor,
wstał rozpromieniony i wysi jak po dokonaniu dużego czynu.

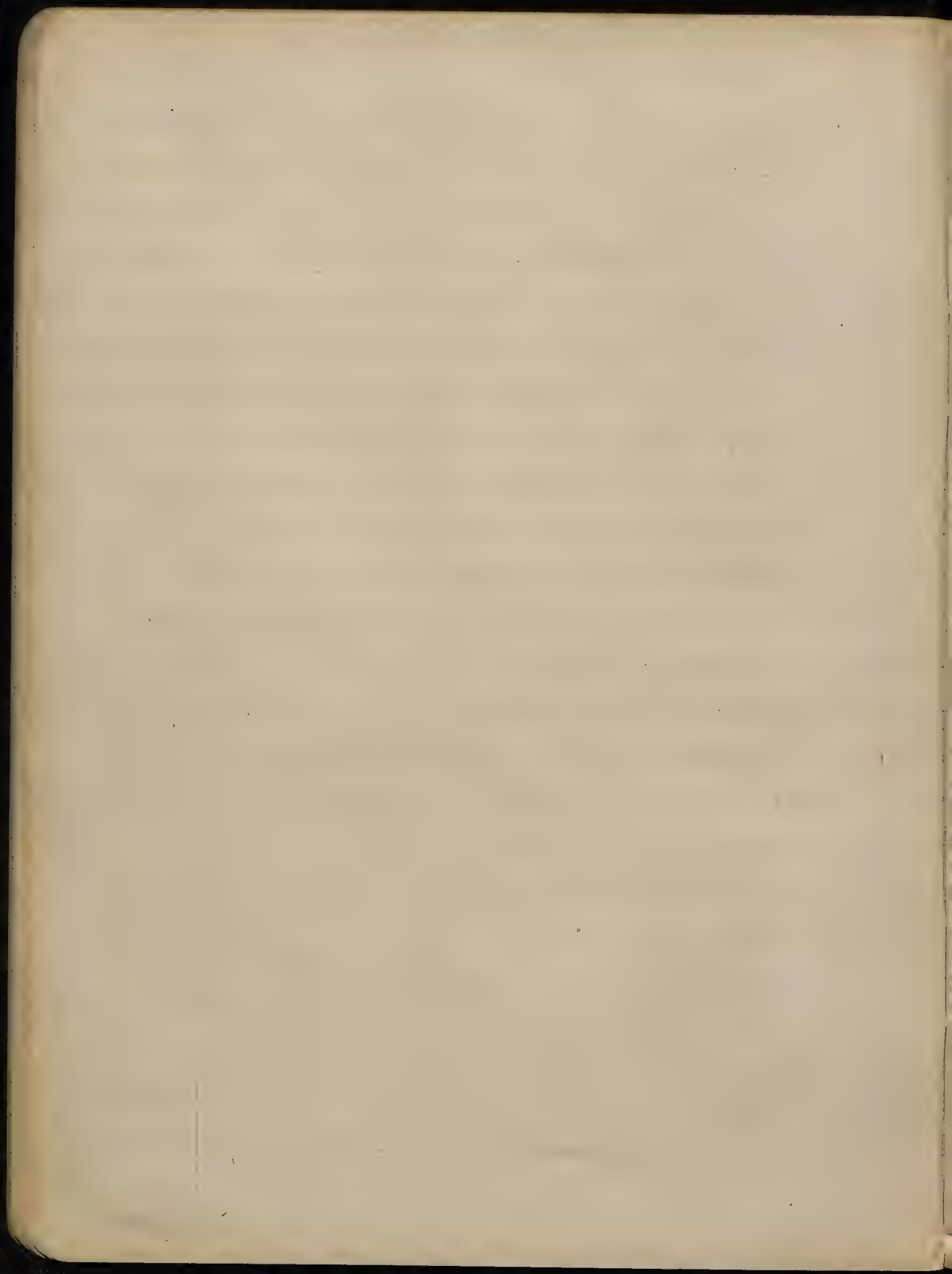


11

Poczem bez żadnego przejęci po odesłaniu papierów podpisanych, kabrat się do dalszego przestępowania mnie. Miał prawie wszystkie uchwały, poważył na swoianych przesłuchaniach pogromadzeniach, posiedzeniach organizacji lub Rady naczelnej stronnictwa, a że ja prawem referowałem na prace wnioski, dotyczące naszego narodowego stanowiska, nie brakło materiału do politycznych ściśle poznani. Streszczały się w tem, że sojusz Austrii z Niemcami uważam za niekorzystność Austrii, że zwycięstwo państw centralnych przedstawiało mi się jako zwycięstwo Prus, że byłem pewny, iż ewentualna przegrana skończyłaby się rozbiorem Austrii dla ratowania całości niemieckiej, że więc wedle mojego przedwojennego przekonania zwycięstwo Niemiec jest dla Austrii niebezpieczne, a dla polskości zgubne (für Österreich gefährlich, für das Polentum verhängnisvoll).

Dla obrony siebie i swoich przedstawiałem tak wspólność intereśu polskiego z austriackim i wspólne niebezpieczeństwo ze strony tego samego wroga. Wiedziałem, że przymniki rozstrzygające w Austrii mają inne zapatrywanie i że wskutek tego mówię nieprawdę. A jednak jest to prawda i dziś, być może, że i we Wiedniu, choć po niewadze racynają rozumieć, iż niebezpieczeństwem Austrii jest jej ertuczna niemieckość i sojusz z Niemcami.

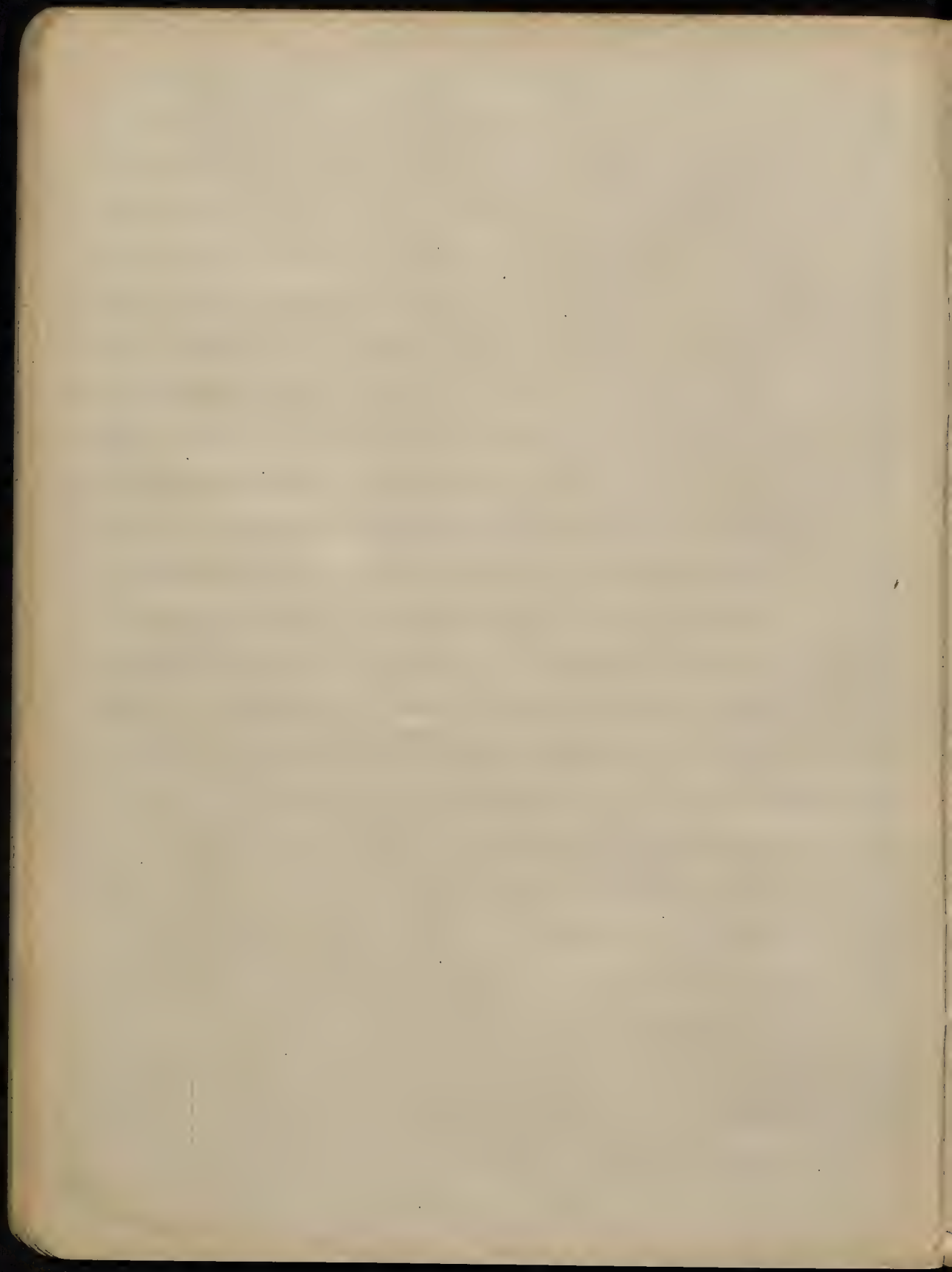
Albo pan pędzi chciał gwałtem dowiedzieć się, jakie są moje zapatrywania teraz, podczas wojny. Odpowiadam,



nie tesame. Tylko nie mam sposobności do ich ogłoszenia
z dwóch przyczyn: rękopis mojej gazety, nakazano ogro-
madzeń i przeprowadzono cenzurę, więc zewnętrzne
przeszkody nie pozwalają, A są i przeszkody wewnętrzne:
wojna nie jest chwila do rozwijania teorii, które rożni ludzie
lub pociągają, wole – wojna jest działaniem, w którym wszystko
się trzeba wyłożyć ku zwycięstwu, a wszystko po porażce staje
się urodzeniem pałosi. Dlatego usunąłem się od wszelkiej
roboty i pater, czy w moich przekonaniach wypadki mnie
utwierdzą, czy też dowiodą, że byłem w błędzie.

Stylizowanie tych pisanii było mi z trudnością. Chodziło
mi o dwie rzeczy: nie chciałem przyjąć postawy zdrójcy austry-
ackiego, bo nim nie byłem. W mojem kwaleowaniu nigdy austry-
ackiego nie było chęci burzenia i ośtatiania państwa, lecz
chęć przemiany tego anachronicznego tworu na nowoczesny,
chęć wyzwolenia tego państwa z kakeru, w której dobrowolnie
ugrzezło, oraz wstyd za należenie do monarchii wassalskiej,
podległej, niewolnej.

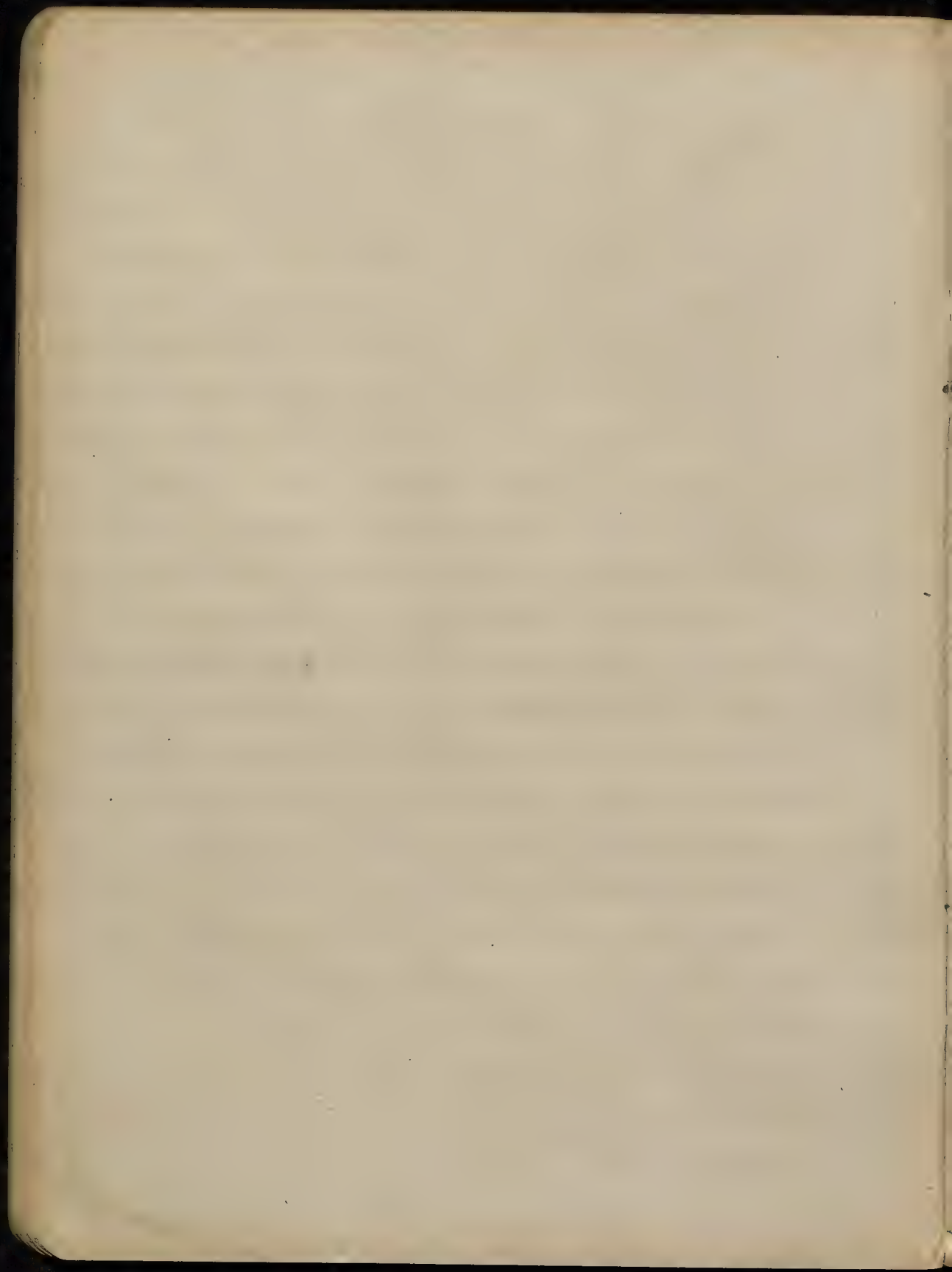
Alte nie chciałem, ażeby ta państwowa lojalność austryacka
przyjmiewała lub tylko wypaczała mój własny patrioty-
zm polski. Nie będąc austryackim zdrójcą, byłem prawem
tylko Polakiem. Mwałem Austryę za kakeru, w której
należałismy przytułek wśród burzy. Laniem dojdziemy do
własnego domu, nie burzmy kakeru, ani nie robimy



z niej chlewa. Nie było w tem uczuciu miłości, tylko interes
chwilowy. Wszakże aż do wybuchu rosyjskiej rewolucji
nie mogłem sobie wyobrazić kombinacji, w której
mogłbym paść pokorą do zdradzenia Austrii na cześć-
kolwiek rzecz. Patrzyłem na Austrię krytycznie, nienawi-
dzącem przekleste jej systemy rządowe, ale nie ^{w danych warunkach} wyobrażałem sobie
położenia, w którym chciałbym pracować nad jej rozbiciem.
Byłem więc lojalnym obywatelem koncepcji państwa austry-
ackiego, a ta lojalność wynikała z nienawiści do Prus i do Rosji.

Wynikała naturalnie z umiśłowienia Polaki. I chodziło mi
mocno o to, aby moje uczucie znalazło w protokole wyraz
jasny, dobitny, niezachwiany, że jestem Polakiem i tylko
Polakiem, który przypadkowo był i nieraz obywatelem austry-
ackim, ale to obywatelstwo obowiązkuje go chwilowo aż do odwołania.

Czym z tej trudności wybrnął tak, jak chciałem, nie umiem
powiedzieć, bo wyrażen nie pamiętam. Pamiętam uczucie.
Sposobem się na śmiec i chciałem, żeby zostało po mnie
ostatnie słowo czyste i proste, prawdziwie polskie. Ale nie
chciałem dla akcentowania polszczyzny pomyśleć jakichś
antiaustriackich wybuchów, aby nie wnioskowano z tego, że
provokuję i chciałem śmieci. Ja śmieci ani chciałem
ani nie; jeżeli mają mnie kazać, chciałem, żeby nie mieli
żadnego wrażenia nadto, że w Austrii Polakiem być
nie wolno. Takie stwierdzenie mogłoby uleczyć następne

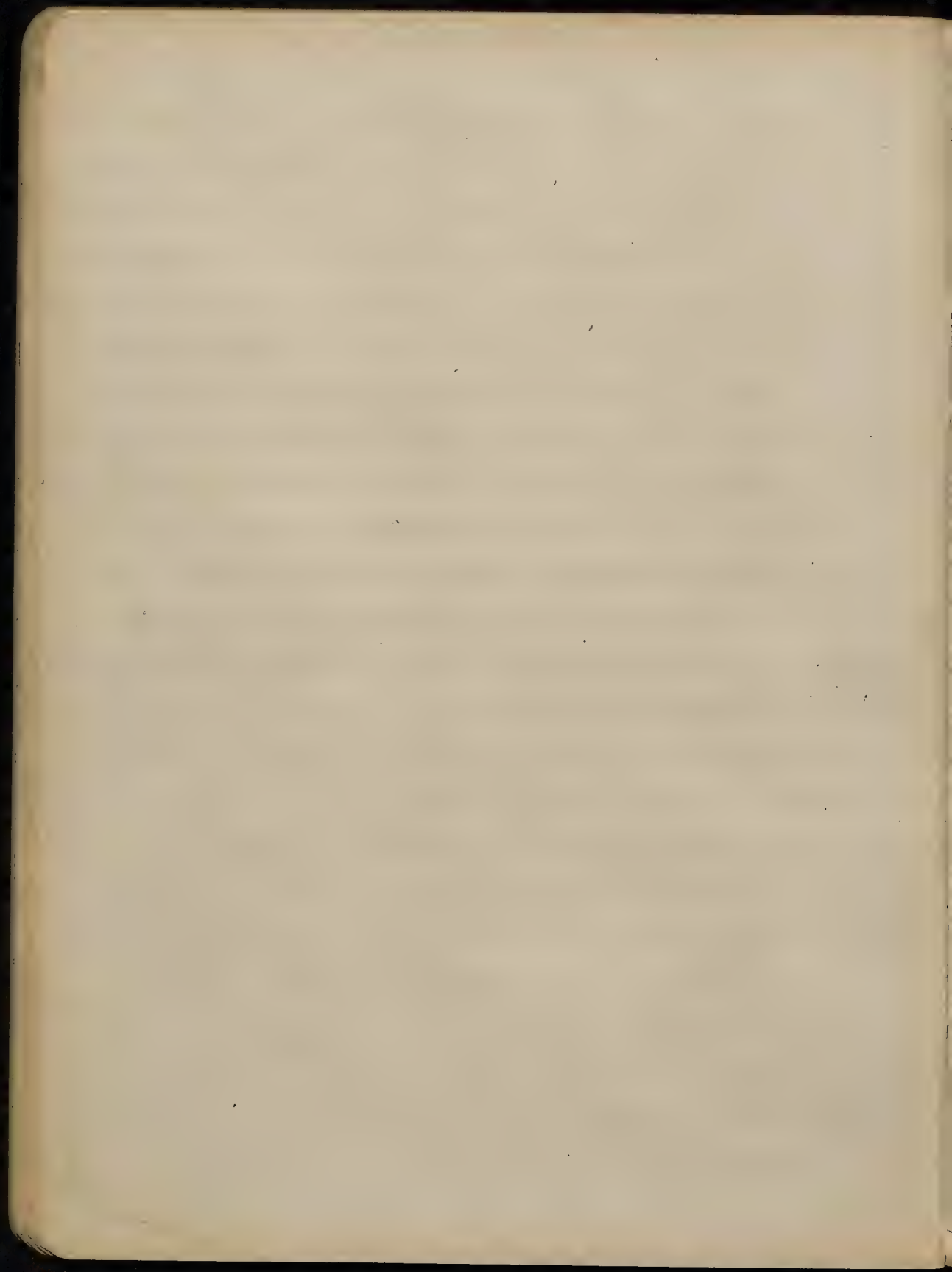


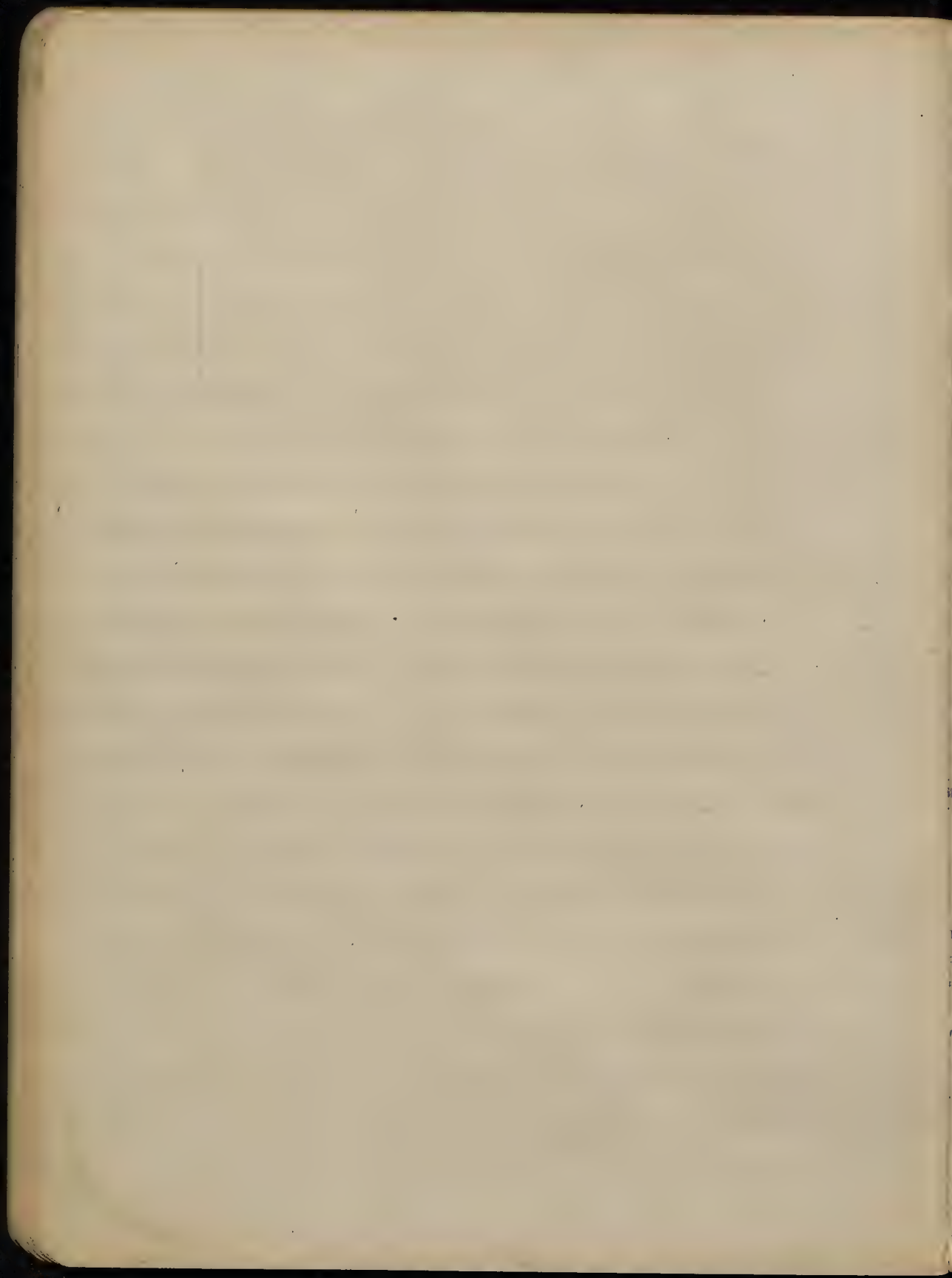
polskie pokolenia z nich stąd.

Już zbliżała się trzecia i wiotkiego paczko burce.
Protokolant prosi o przerwanie, ale sedes uparł się, aby
od razu skończyć. Przeszliśmy składowe okno pagłędata
spogodna, poranna pora zachodu, gdyśmy doszli do
konca. Trzeba było odczytać jeszcze, abym mógł stwierdzić
podpisem, że tak a nie inaczej pisał.

Wtedy wróciłem się do Dr. Knoppa z następującym przed-
łożeniem: Wzrostko, o co mnie pytałeś, co mi narzucasz,
szło mi, słowa, przynajmniej przed wybuchem wojny
i przed ogłoszeniem wojennych rozporządzeń karnych.
Jeżeli jest w nich coś karzącego, to rozprawa należy
przed trybunał cywilny, lub sąd przysięgłych. A ponieważ
przeważa część tych ściganych dzisiaj świadków pojawiła
się dwukrotnie, więc dzisiaj nie tyle ja należę pod sąd, ile
c.k. prokurator za to, że panisłbał we właściwym czasie
konfiskować te uchwały i artykuły. W każdym razie nie
karzącono mi ani jednego słowa i ani jednego przynajmniej karzącego,
pojednionego podczas obowiązywania rozporządzeń wojennych.
Wobec tego oświadczam, że wnajmniej sąd wojskowy za niewłaściwy
i chce do protokołu dać protest przeciw kompetencji sądu.

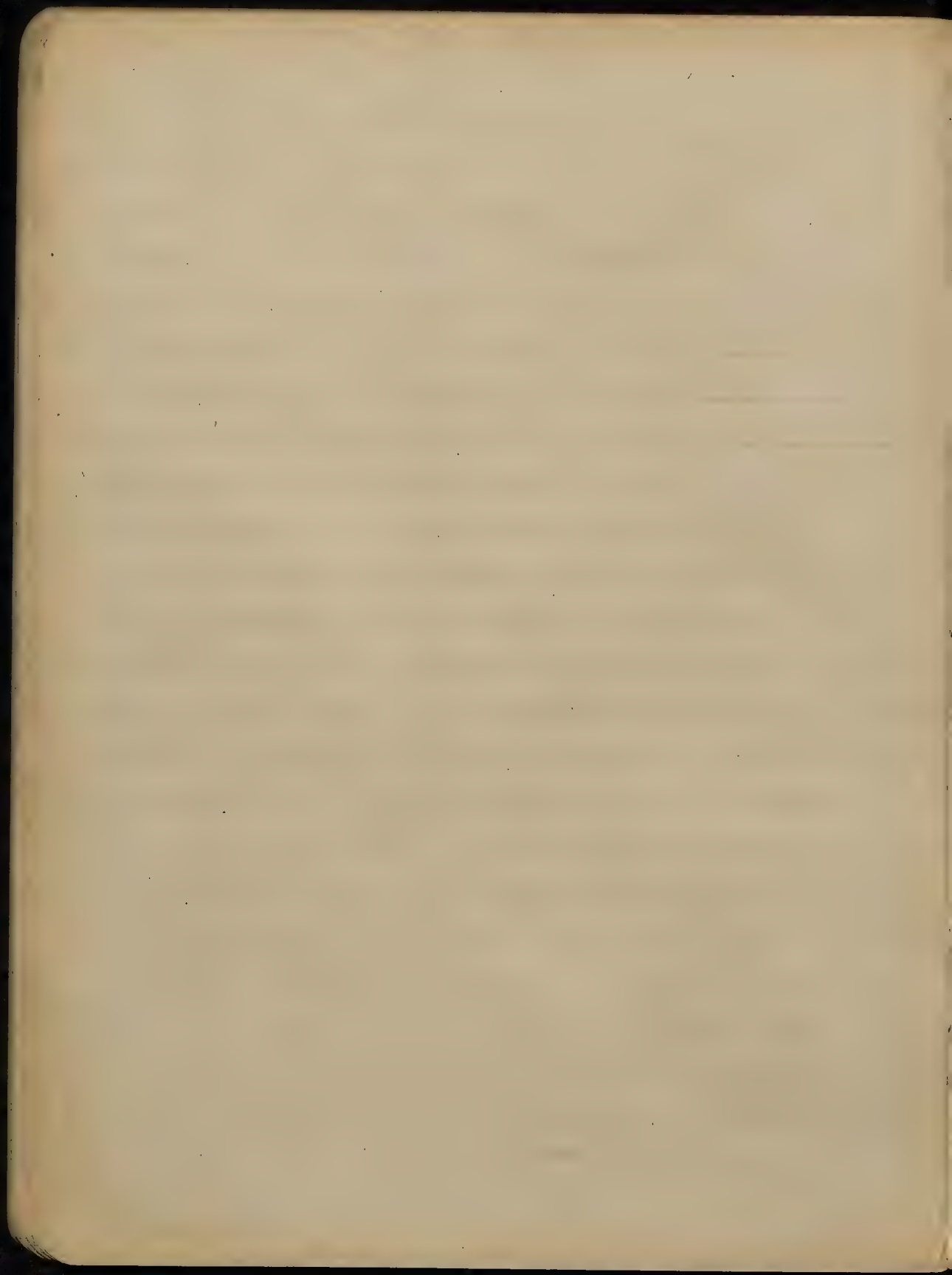
Dr. Knopp słuchał o powrocie w roztargnieniu, potem
uważając, wreszcie przymrużył oczy roziskrzone, ubierając
je w siłę mawierzek, gładka biała skóra na okrągłej twarzy





Wieczór wigilijny.

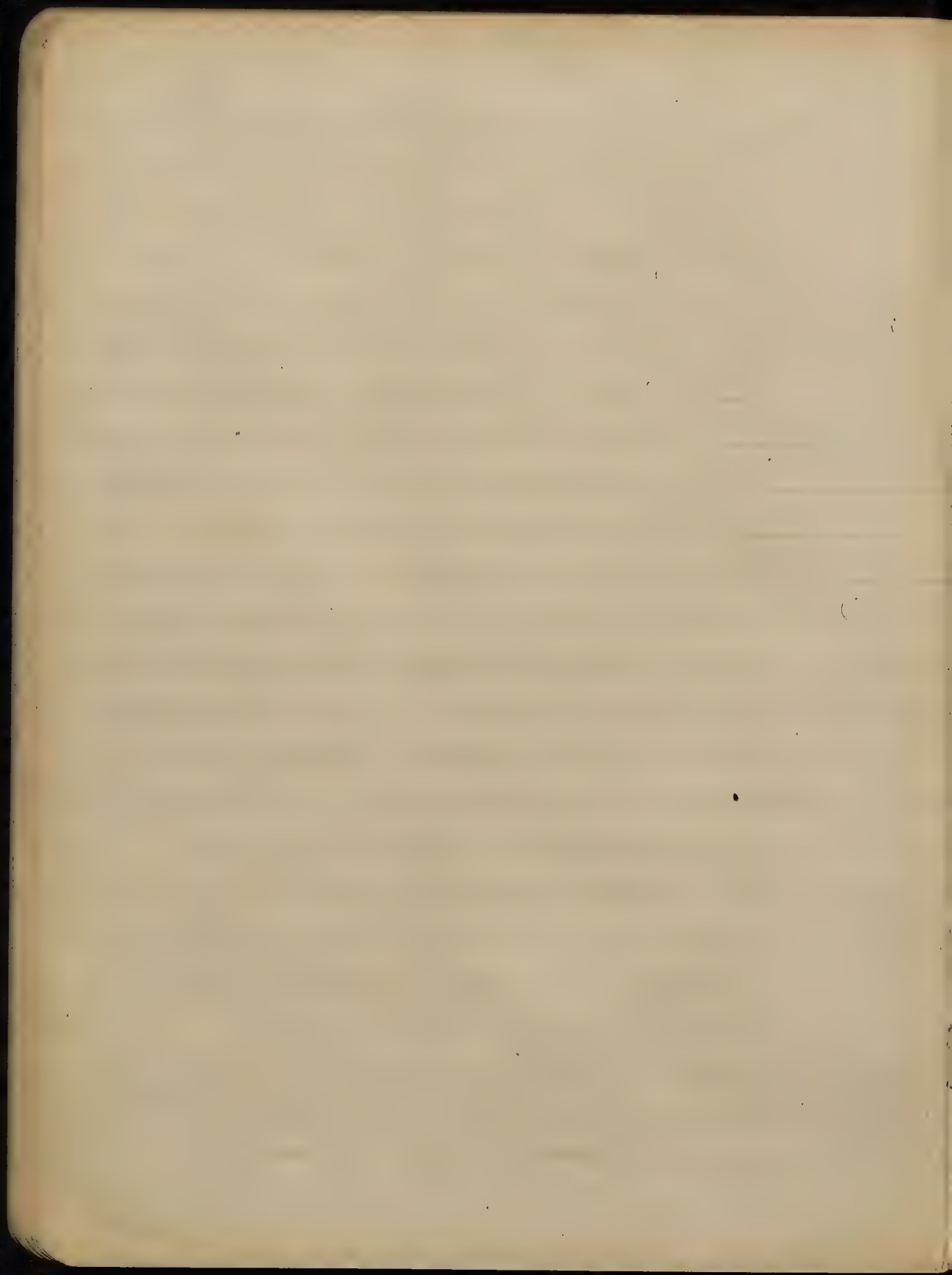
W wigiliu panował nastrój świąteczny. Nawet dusze patwardeskie świątecznych kluczników tajali powoli pod wpływem świętego wieczoru, wspomnień i nastrojów. Lugsfisker. Matka powitała mnie uśmiechem i okrzykiem radości, widocznie do głowy uderzyło mu święto i wino. Ale nie on jeden zmienił dyscyplinarną sztywność i nie tylko wobec mnie jednego. Właśnie wigiliu widziałem jakoby rozluźnienie karności. W Kancelarii, gdzie zgłosiłem mój powrót, profesor z zartowaniem kłócił swoje roboty, widocznie duchem był w domu przy ustrojonej choince; okazywał pisarzom łaskę, więc wszyscy byli rozpromienieni, a pancerz i jakisi koncepty, to się śmiało chórem rozgłosili. To honoratwach snuli się żołnierze wigilijowi, pogwizdując i spacerując, z radością w oku. Nadrocy patrzyli na nich z pyłkową potęgą: wściekłą. Poraz pierwszy zatało się na chwilę uczucie trwałe, silne, choć nieświadczone może, że nadrocy i nadroczkami tworzą dwa niepojednane wrogie obozy. Poimniam zniknęła - wszyscy byli ludźmi, ~~to~~ niecierpieliwymi, bo ich wypadki wtoczyły w nieubaganną maszynę organizacji wojennej, bo ich oderwały od rodzin i domów, więc sobie wybaczyli wzajemny stosunek, oparty na narzuconej wrogości i pojednawali się na chwilę. Ogłoszono też rozkaz, że komendant sławował wszystkie kary porgdhowe, więc pojednanie było powszechne. Nastrój panował tak nierwykły, że mi przyszło być dobre w wigiliu.



Pocutem się między ludźmi, a nie krwiożerczymi bestyami.
Dotykając pocutem wpływ rodzinnego wychowania ludzi.
Przez wspólne uroczyście rodzinne i przez pokuciowe wspo-
mnienia nawet najstraszliwiejsza dusza staje się odolna do
rozczuleń, które dobywają na jaw wreszcie dobre ^{popędy} ~~prawy~~ ^{prawy} instynkty,
jeżeli jakie są. Choć na przykład, że nie można całej ludzkości tak
wychować, bo moriłyby i wojny nie było - i co na przykład, że nowo-
czesne życie, rozbija rodzinę, ~~nie~~ przywa wspólnotę uroczyści
i wychowuje pokolenia bez państwa, bez chwili, w których
instynktów staje się lepszym.

Lamiat wieczornej kawy roztano, poncz, a obok tego
każdy wzięcie dostał struclik, białego chleba. Popmaratem
się tak, że każda dusza wdrzećmy byłem parądowni wzięcia
i wszystkim komendom na to, że w ten święty wieczór
pamiętają o ludzkich radościach awertantów. A po tej regula-
minowej uroczystości przyszedł Matrkę z doniesieniem, że
idzie do miasta i może dla nas poczynić wigilijne za-
kupki. Lamówiliśmy więc każdy po trzy świece, po litre
wina, a prócz tego orzechy, jabłka i t.p.

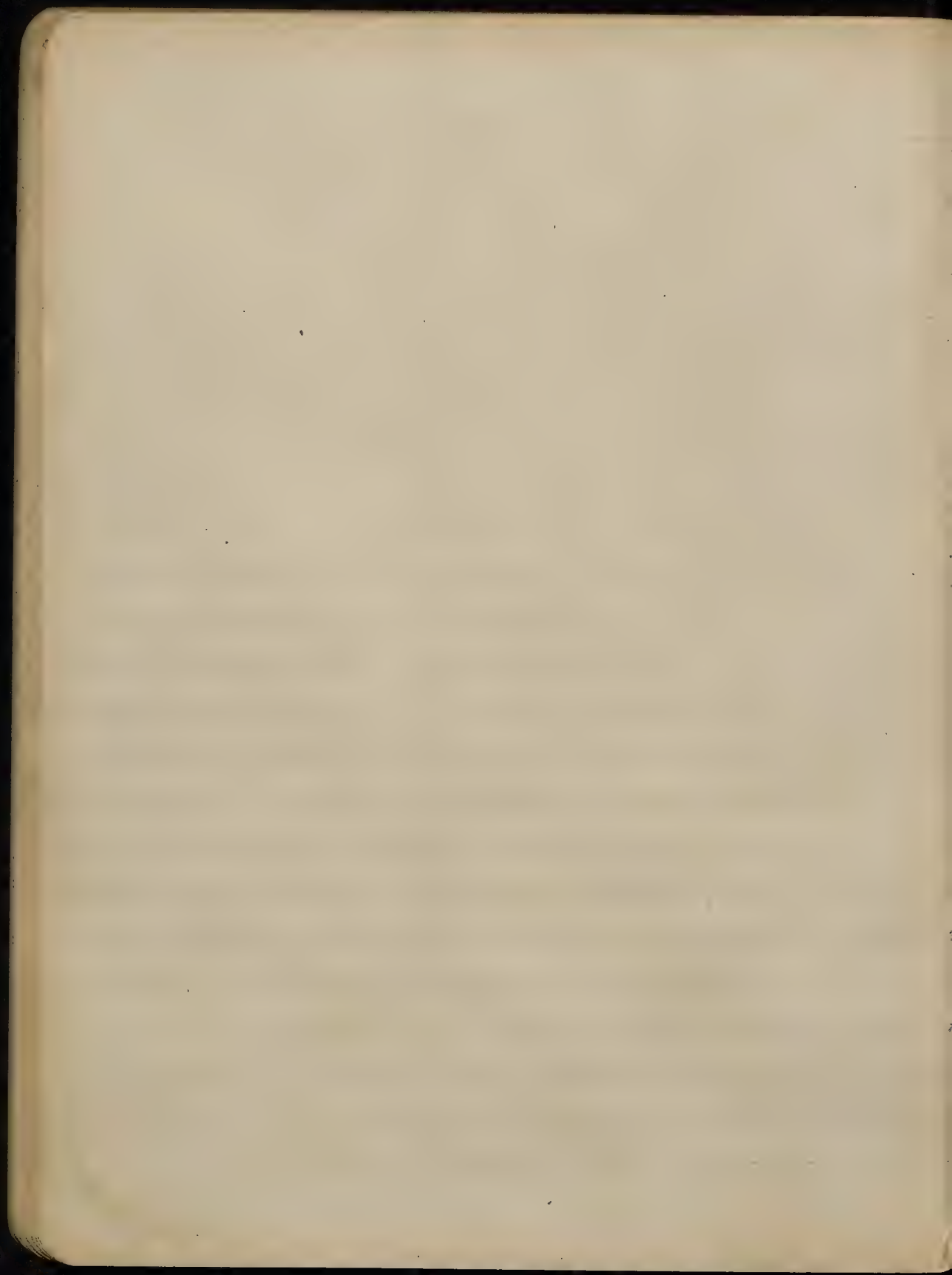
Pospiesz się chodzić po celi ze świeżoną głową i poraz się
pytał, jakże ten wiec odbywać będzie jego „pienka” lub świąt, że
nie mu przyszoło tak przeprosić „swaty wieczór”. Przewoźnik
siadał, witawał, pytał mnie o przebieg przesłuchania
i nie śmiał odpowiedzieć, a ja miałem ten wrecchiwiatowy



nastrój wyrozumiałości, który sprawia, że mnie jego roztar-
gnięcie chwytało za serce i czyniło mi go droższym. O
tym starałam się nie myśleć. Ale poza postanowieniem
wyskakiwały pnieńacka wspomnienia dzieciństwa
takie drogie, a tak niepowrotnie stracone. Łaciśkałam rękę,
aby sobie nie wyobrazić, jak ten dzisiejsz matka i siostra
pod rosyjskim najazdem mogą świątkować. Taby nie-
sformą myśl odwrócić od tego obrazu, który mi się przed-
stawia tylko okropnie, starałam się rozrywać towarzy-
sów i przenieść ^{się} w ich świat marzeń, bo mój byłby ohydny.

Nareszcie Matka przyniosła sprawunki i trzeba było
jednak jakoś wiceczkę urządzić. Nie mieliśmy stółu, bo
go wyniesiono już dawno dla poszukiwania miejsca. Gdzie
możemy i wiceczki? Jedynym miejscem był ciemny piątorek
nad piecem w kącie. Tam więc ustawiliśmy kilka świeczek
i narysowaliśmy iluminację. Stółek przed miednicą stawił
im obydwom na siedzenie, ja umiściłam się na waleczce.
W ten sposób byliśmy skupieni do kąta, ale piątorek piętrowy
nie mógł zastąpić stółu, ~~wice~~ bo był na mały i zbyt wązki, więc
kolano wtargnę musiały dalej pełnić codzienną służbę
stołu.

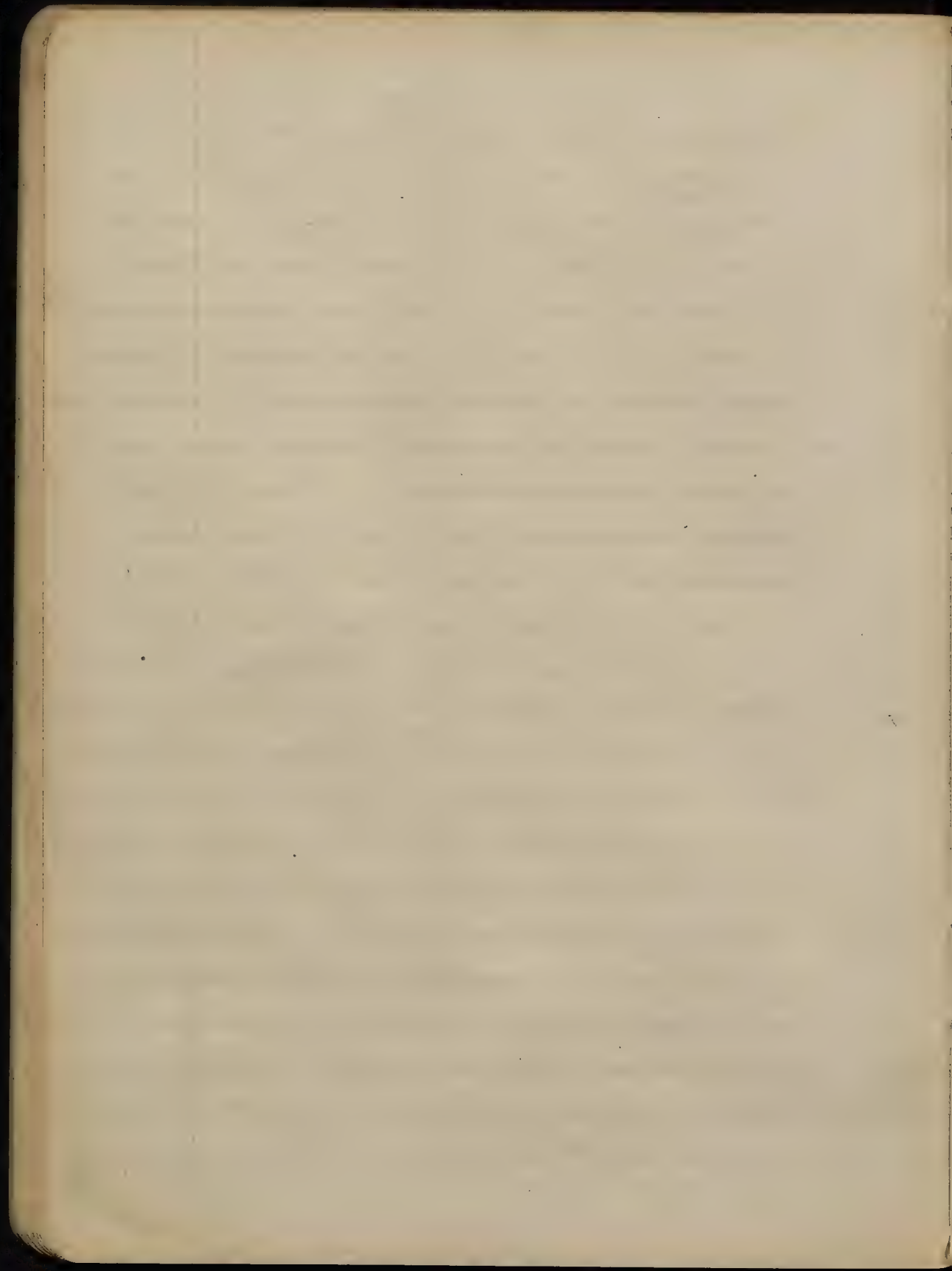
Przewoźnik wspominał, że brakuje nam opłatka i narepł
się mocno. A ja w jednym rzucie wyobraziłam sobie zarys
dzieckiem w naszej dawnej chacie: W kącie stoja snopy trzy



choć, prudenca, stół wyłożony sianem, na nim wieniec
 czołku opanera miejsce na mię; my zbratem siedzimy
 na wiapkach siomy, bo tak kaze stary obycaj; napreciu nas
 oboje rodrice. Ojciec przgnęł do symbolicznych snopków i wyjął
 z nich wiązkę opłatków i jaskryk miodu — jakaś cisza głęboka
 zawisa i driguy głos ojca wineruje nani ^{ciśnienie} ~~przejęcia~~ i możliwości
 doczekania takiego samego święta „na ten rok.” Gdzie te czasy?...

Popiliśmy wina z flaszek i raskynamy łupać orzechy.
 Pospisał przerwał w poćowie, kapatroył się w siwiecie i wybuchnął
 śmiechem. „Co robi teraz siona?” Mszokajam go i powoli nabiera
 się do gryzienia orzechów, a mnie smuje się już inne wspomnie-
 nie. Obo jako gimnazyaści jesteśmy w domu u tych samych
 rodziców, w tej samej chacie, przy podobnych snopkach,
 wiapkach i sianie. Towarzystwo się powiększyło, bo przy mnie
 siedzi mała siostra z ciemnymi oczkami jak tarki.
 Ojciec, który raz tylko na rok nie opanowywa wzruszenia,
 znówu powtarza driguyim głosem przyznania, ale inaczej.
 Nam wineruje, abyśmy w zdrowiu dożyli następnej woli, ale
 sam już się nie spodziewa jej dożyć. Biedny, Kochany, nieod-
 ratowany wróbita. Przez kilka lat powtarzał te swoje uczucia,
 aż go jednego wigilijnego wieczoru rzezywiście zabrakło między
 nami. Może i lepiej się stało, bo gdyby był dożył mojego uwiezienia,
 byłoby mu chyba serce ciężko ze wstydu.

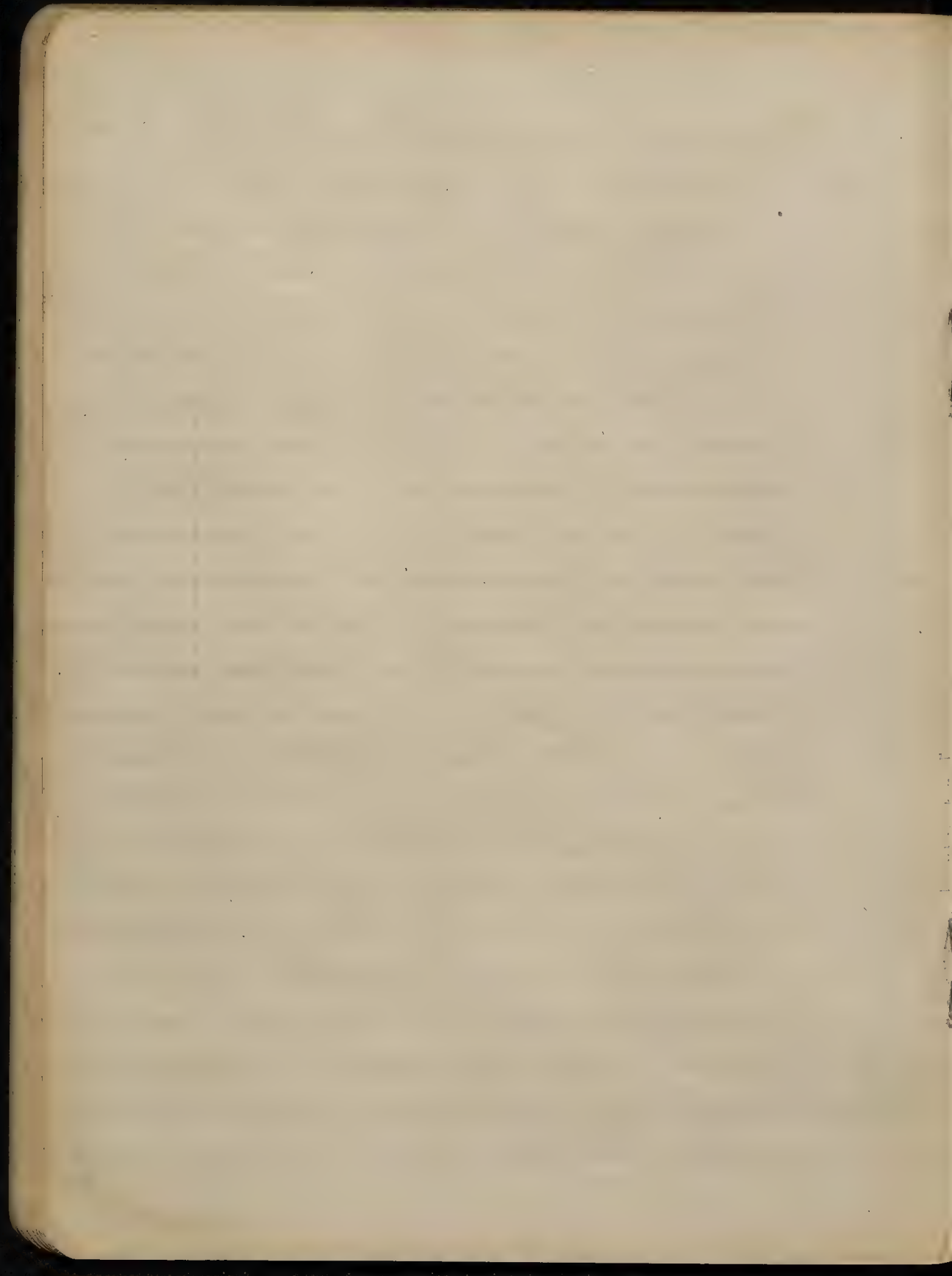
Przy płonących świeczkach siedzimy niby razem



rajadarny jabłka, a rozmowa się nie klei. Kłótnia ciążą
całą jestesmy dalej od siebie niż kiedykolwiek. Pospierał
w Prościejowie na Morawach, Przewoźnik w Kaneczu na Śląsku,
ja w Grogowcu w Galicyi. Śiedziemy razem w Ostrawie. Nie-
obecni duchem.

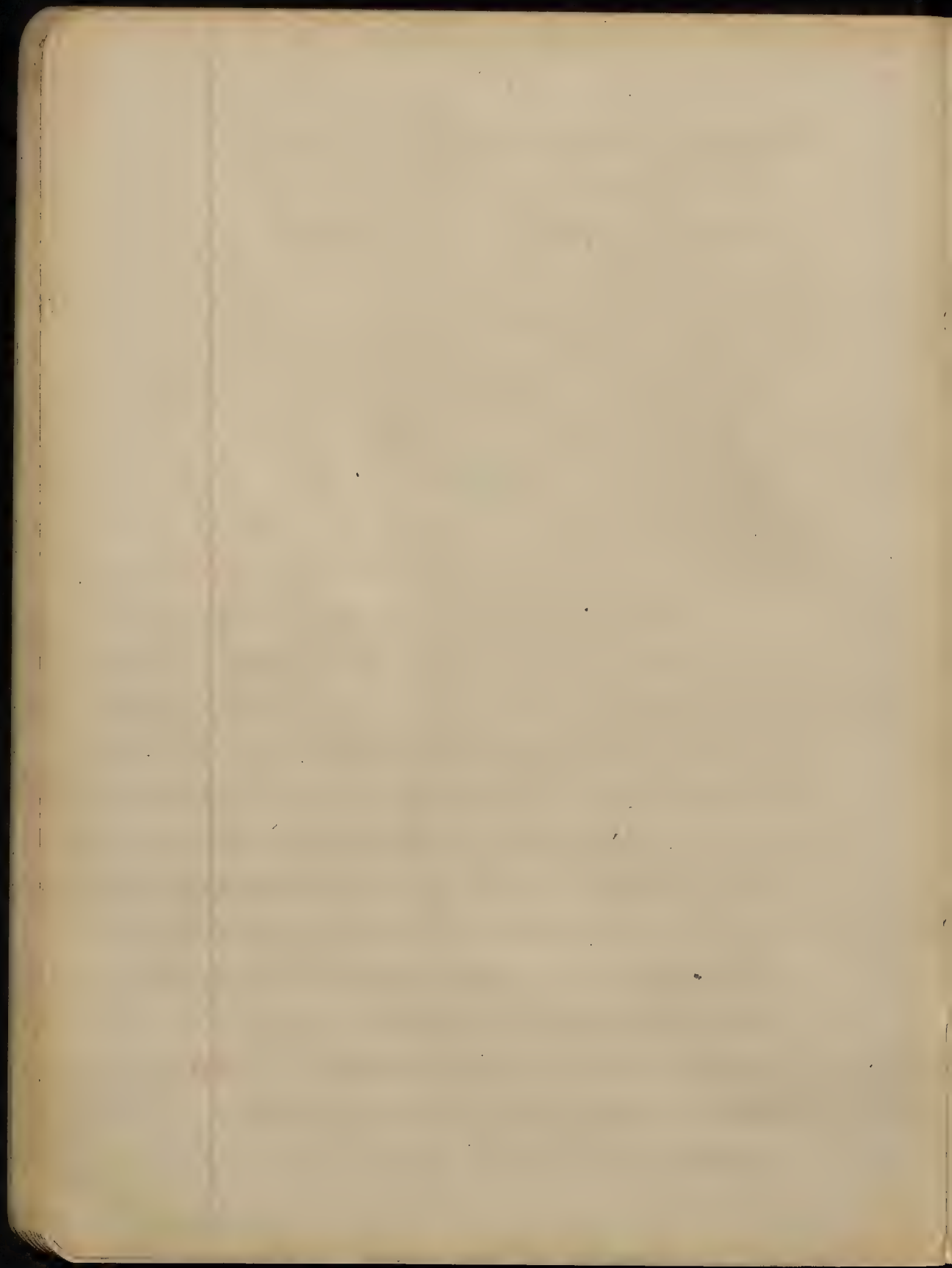
Teraz na Przewoźnika kolej rozczulenia, bo zaczyna po-
chlipywać. A jednak oni obaj w leprzerny odemnie potężniejsi,
bo wiedzą, że ich rodziny własnych niesserszości nie mają,
oprócz obawy o tych nieobecnych - gdzie u nas? Co tam u nas
się dzieje? Jak tam хорacy gospodarzą? I przypominam
sobie matkę siostrę, precyzyjną basis o prawnych oczach i włosach.
Ona dziś matka dziesięciu, bez męskiej opieki pozostała tam
pod najazdem - staruszcanka matka nie jej nie pomoże.
Mnie przytłacza się chce i gotową w mur walić, gdy przypdzie
myśl okropna. Ona tam obie morze w spokoju obchodzi
święta i pociesza się, że ja jestem w bezpieczeństwa. Opra-
mieniu i więzieniu dla niewoli brata nie wiedzą. Morze całkiem
w ciszy i ukojeniu, tylko w tęsknocie na przytkim końcu
wojny, obchodzi ten wieczór? Do co najgorzej przypuszczać?

Ale być morze, że ewakuowano, pisano, w jednej Koszuli,
że przedronie przed wojskiem rasety w okolicy nieznane między
miejscowymi ludźmi... Morze się przytłoczyło w tłumie. Morze teraz
gotowiato stoją na piwnie u cudzego progu, czekając, czy
im kto choć suchy kęs chleba wyniesie? I jak gdyby na jawie



widziatem w noc ciarug postać matki białowłosej jak stoi
gdzieś w myśliwickiem u progu jakiejś chaty niegusimnej
i dygocze z zimna i ptaure. Muraz był tak wyrażny, że cała dusza
wolałem: jeszcze kilometr lub dwa napród, aby się dostać
w żywieckie, a tam ludzie proszeni w moje imię przegarną
nieboga — przecież mi ufają i sprzyjają.

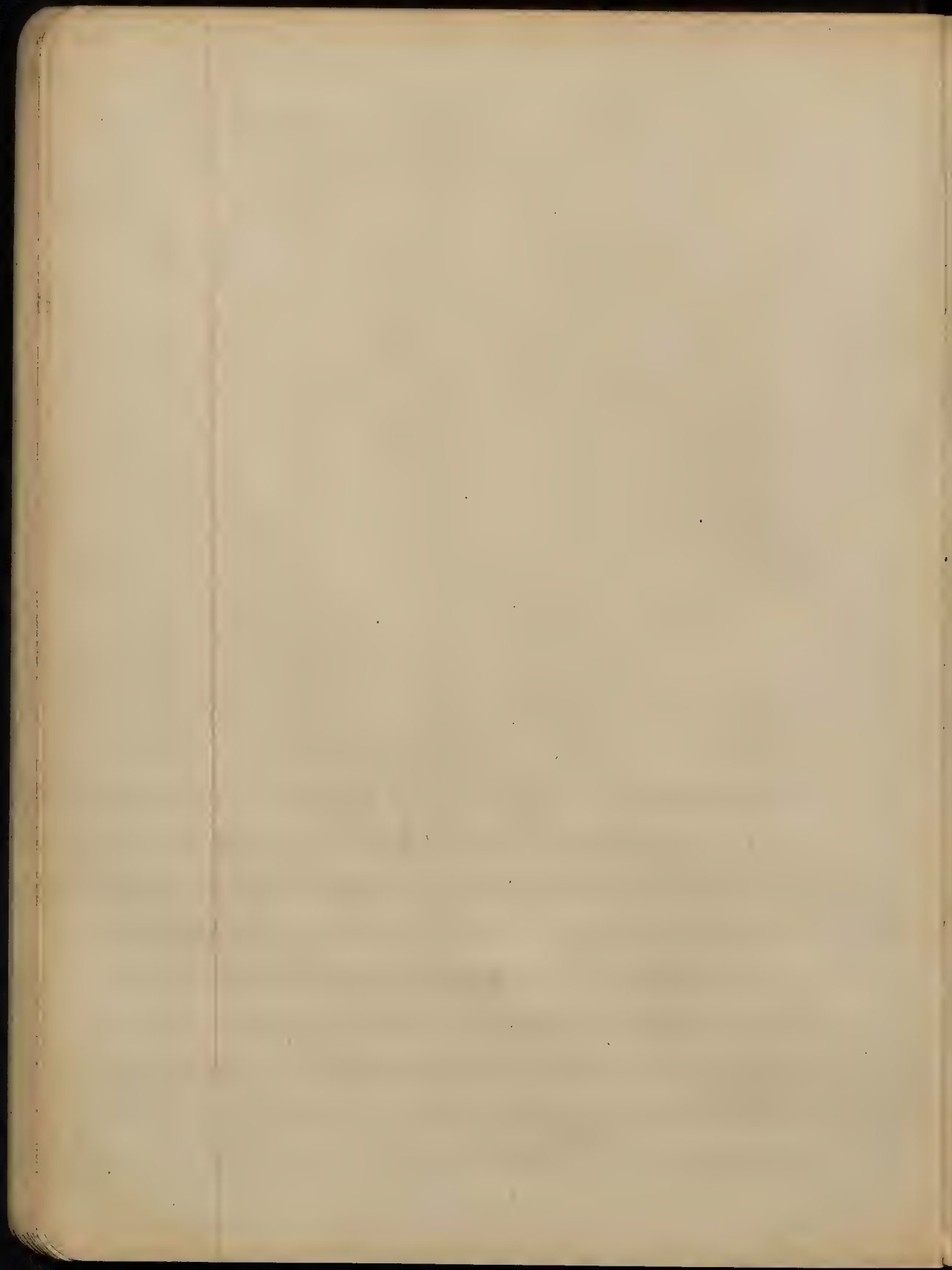
Aby się oderwać od tych obrazów nieurojonych i od bolesnego
zaciśnięcia się w samą przypuszczenia, zaproponowałem Kołod-
wanie. Na niekoręcie Przewoźnik nie śpiewał, a ja od prau
mojej dwutygodniowej objazdki po Galicyi na postępnym Nakoniec-
nym, kiedyśmy dzień po trzy do czterech wieców urządzali
i kiedy mimo walonej chrypki musiałem wyłuskać głos,
tak zdałem sobie, że nie tylko śpiewać nie potrafię, ale
z trudnością mamaciam znane melodye. Pospisiał miał
głos piękny, ale nie znał naszych Kołod. Skonczyło się na tem,
żeśmy sobie z Przewoźnikiem poburkali jak ochryple górze
„Anioł pasterski” i „W ciobie kły”. Pospisiał zaśpiewał jakąś
orkiestralną pieśń o charakterze międzynarodowym i ledwie
go uprosiłem, że zanucił coś ze trzy charakterach ludowych
pieśni, w których grało jakoby oddalone echo naszych Kołod.
Ale nie był w usposobieniu, bo się zamyslał ciągle, grywał
pawozkie, albo pochlipywał. W międzyczasie rozmowa
już schodziła na stokrót przeważane pytanie, czy też
poczekamy jeszcze jednej wili, a stąd i na drugie, czy nas



spotka wyrok śmierci, gdy nagle potężny śpiew koled,
wykonany poprawnie, przystępnie, miodyni głosami, rozległ
się po całym gmachu. To na trzecim piętrowej celi Trecho-
cinskiego świątka wibis. Musiał tam być i jego głos, głos chró-
wicksa, na którego prośbę mnie dzisiaj wygotowano wniosek
o skubienicę. Niech się raduje, jeżeli umie - tyle jego ryzyku
na świątce. O tem, co dzisiaj słyszałem, nie powiem ani jemu,
ani nikomu innemu - po co mu truć ostatnie dni, w których
może jeszcze nie straci nadziei?

W położeniu tak groźnem, jak było nasze, zauważyłem, że
chrówicki krepił się tylko, czego i parax na tem oplata swoje na-
dzieje. Mnie ten wieczór i popołudnie w rygorze podsunęto
myśl, że może od tych świąt bezlitosne mordowanie ludzi
ustanie. Chciano wywołać postach i dopięto celu - po co
dalej wyrzynać ludność berbrońską? Wszak i wojskowi i arcy-
biskup Fryderykiem są ludźmi. Nie powinni przelewać
kroci tylko i kamienowania do czerwonego koloru. Może
od tych świąt powieje wiatr łagodniejszy, a wtedy i Trecho-
cinski mimo wniosku do Knopfa zachowa może życie.

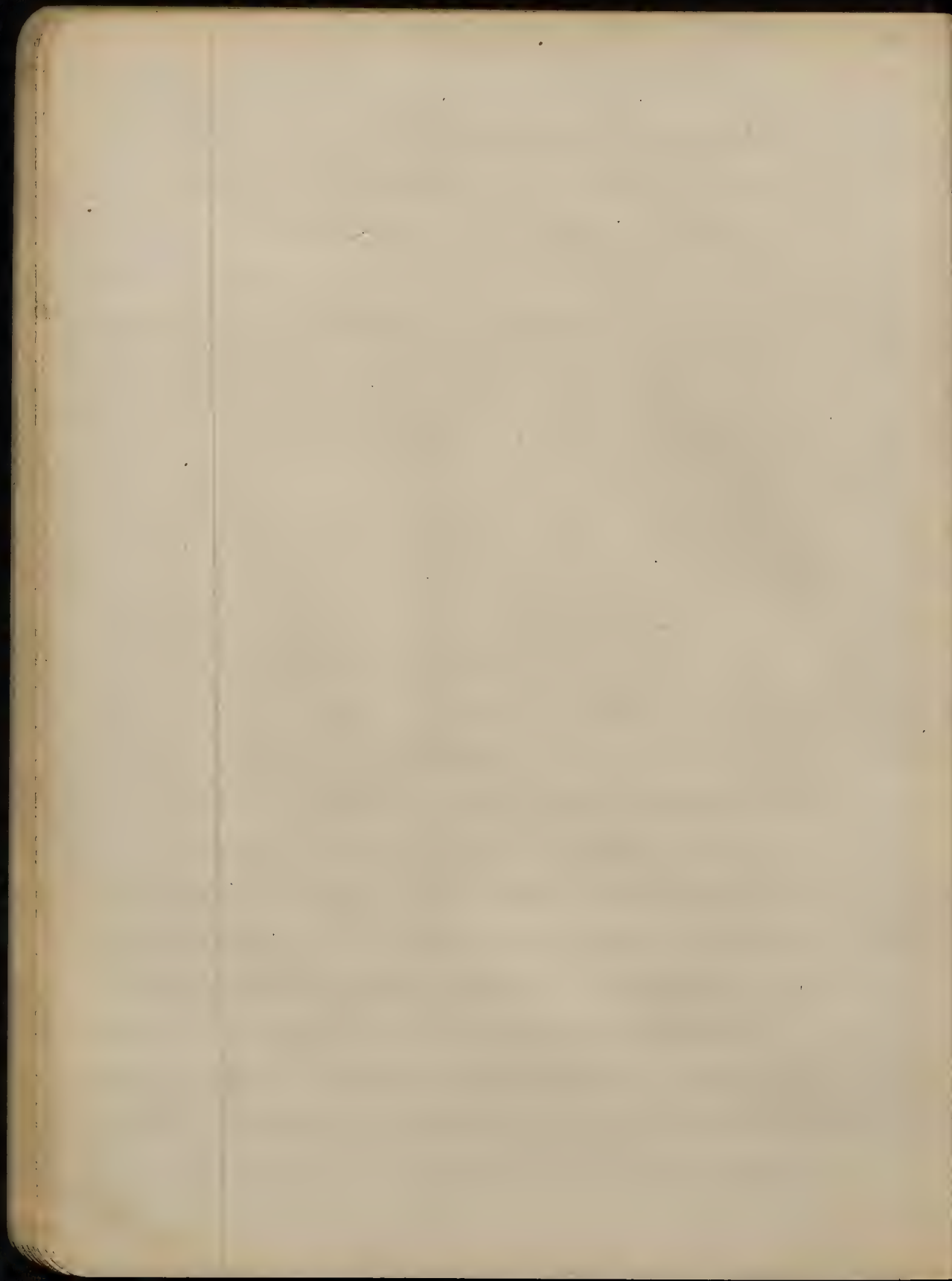
Koledy w dalekiej celi, i wino, ciężkie i flaszki dwiżymi
łykami, usposobiły nas trochę lepiej. Łaczącem opowiadać
zwykłe wigilijne u nas na dawniejszych prasach. Nie znano
wtedy niemieckiej jodełki, tylko stawiano na pokreśnionym
miejscu snopy zboża, symbol pełności i przyswilenia, znak



daliliśmy się z bratem ani razu skusić pićem duchowi, bo
ze względu na oszczędzanie butów śliwzawka była sakarana.
Ożywach w dzierżawie nie używaliśmy, więc ten sposób
zarządzania obowiązuje odpada. Trzeba było poskraniać apetyt
w domu i poskraniać ochotę do rozrywki poza domem. Tak
była pręta panowania nad sobą.

Po poindniu przyności piekarsko kuchenne były ukonieczone,
ale piśliwie stonice paręto na niebie i ani myśli się ku pa-
chodowi. Wyglądam przez okno i wyglądam, a ono nadzwierało
i stoi w jednej wysokości: prawdziwe utrapienie. Ojciec
pińknął na cały dzień w stodole, domiaca poboże. Nim je
zawieje, nim się przeswieje i przypie do worów, co to jeszcze prasu
upłynię! Matka wróciła ze stodoły i ostatnie wrzeć na
porządek przewija na motowidła, śpiwając przecisranym
głosem: „Spuscicie nam na piemskie niwy kławy”. Nie
godzi się bowiem w ten procyty dzień ciży krzyknąć do-
nośnie nawet przy nabożnem śpiewaniu. Oj! „spuscicie,
spuscicie, obłoki”, ale prędko.

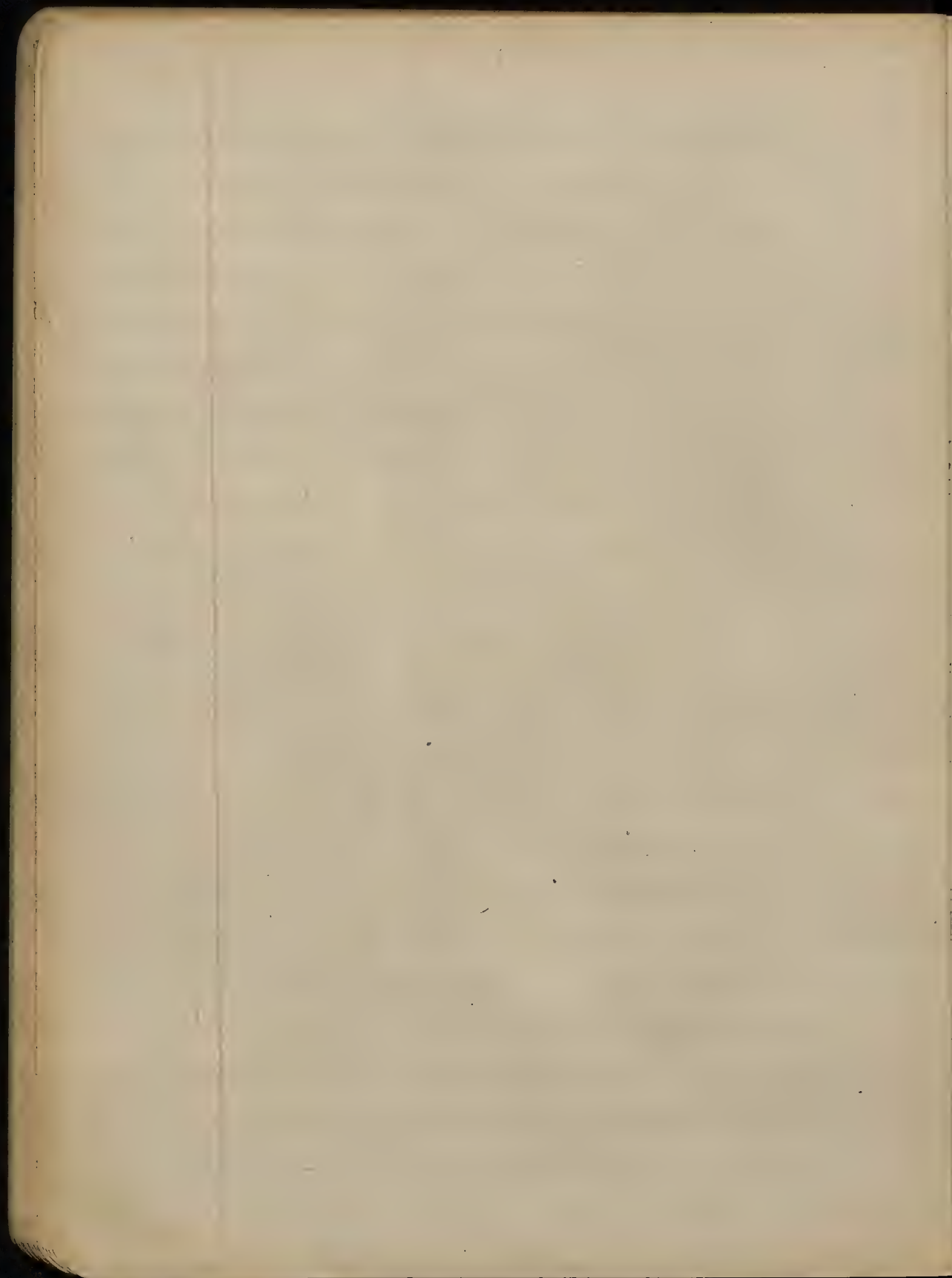
Już inna wieckorna przewieni pachód, rychło patrzeć, a
i pierwsza gwiazda się pokazuje. Choć ciżkie oczekiwanie.
Prace wszystkie pokonieczone. Na „gody” kończy się u nas
rok. Od wili do trzech króli wstrzymujemy się użycie ferace
jak młocka lub inne, a dopuszczone są tylko roboty co-
dzienniej konieczności. Wice gospodarz wyferęta boisko



w stodole, gospodyni kamyka pierwszy okres kładzie –
na boisku nie ma siarenka, motowidła i wrzeciona oproti-
wione. Parobcy i dziewczki spożyją jeszcze wigilię w rodzinie,
gdzie stwili, a od św. Skrepsana zaczęła się rozglądać, czy
zrzącać nowej stwili, czy porządek na starem miejscu.

Chodzenie „z kobyłką”, zwana winnych stronach „toraniem”
następuje im sposobem do rozjeżdżenia się między gospodarzami.
Przeważa stwili i niestwili będą chodzący z kołosa
na „srodrody wieczór”. Mają dwa tygodnie wolne na to,
aby się ugodzić, skąd zapewne i nazwa święta „gody”.

Ale mimo, że roboty pokonane, nie kończy się na
wieczór. Matka przysięga chatę i my pomagamy, jak
umieemy, nie tyle z kamionkami do roboty, ile dla ratunku
długiego się czasu. Już nie jedna, ale setki gwiazd otulają
na wafrowym niebie, a jeszcze daleko do wieczoru. Ojciec
wrócił ze stodoły i zaczyna się toalety. Matka nagotowała
ługu z przeciekłego popiołu wierzbowego, który ma moc
oczyszczenia ciała i daje zdrowie prawnikowi. Myjemy
się wszyscy kolejno w tej miśkiej i wonnej ciepłej wodzie.
A chociaż procedur trwa długo, cierpliwość się wzmocniła,
bo to wstęp do wili i jakoby jej początek. Wymyte ługiem
włosy nabrą miśkości jedwabnego puchu i układają
się posłuszenie pod grzebieniem. Już i chata przysięga i
jej mieszkańcy oczyszczeni na przyjęcie Kławiciela.



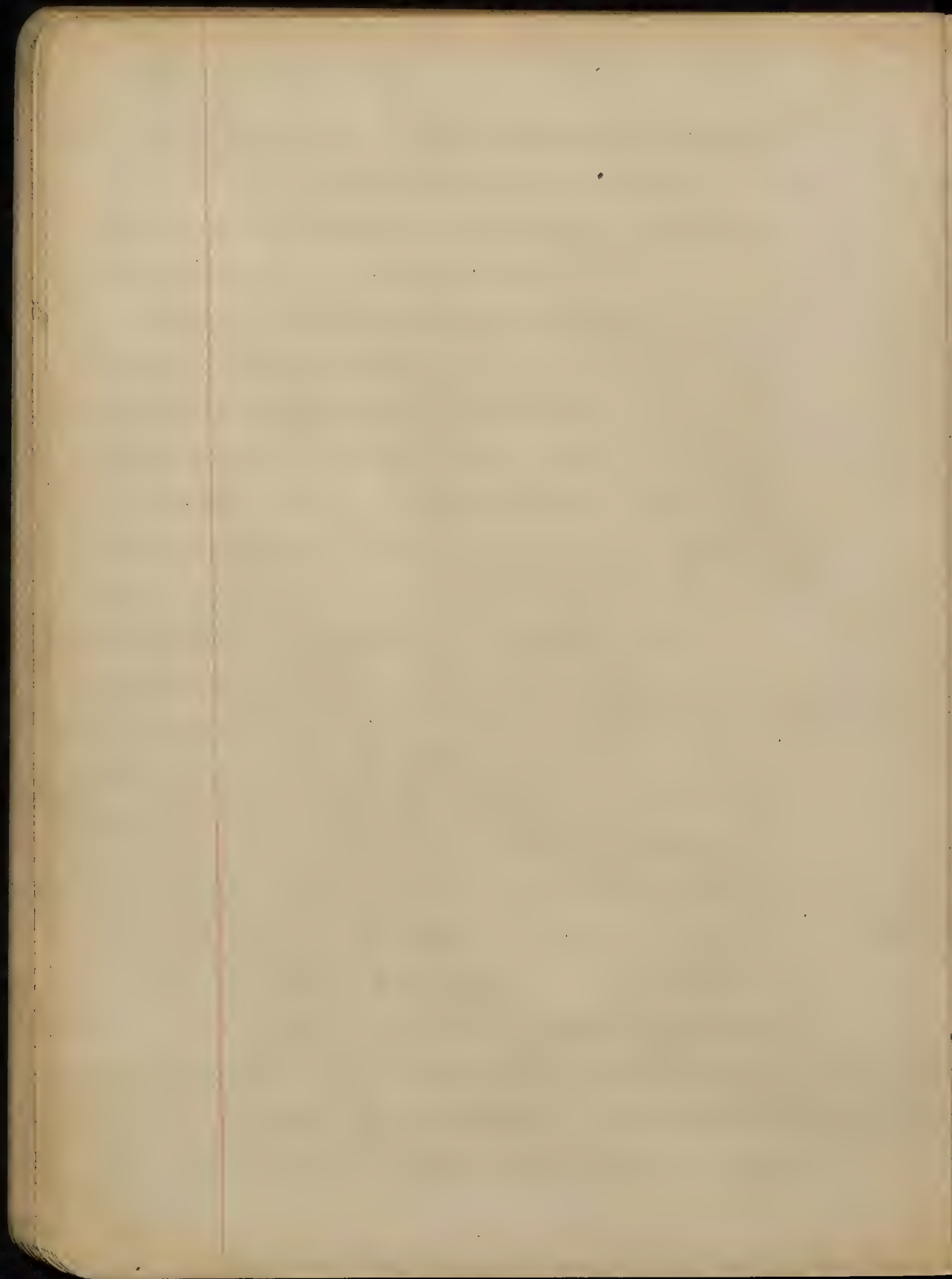
Jest noc prawie czarna, goly oboje rodzice wychodzą, rosta-
wiają nas dzieci w izbie. To już!

Otwierają się drzwi, chłust mroźnego powietrza
wpada do chaty i ojciec, niosący symboliczne snopy
słoma, woła radośnie:

— Na rekreację, na podwórku na ten Nowy Rok.

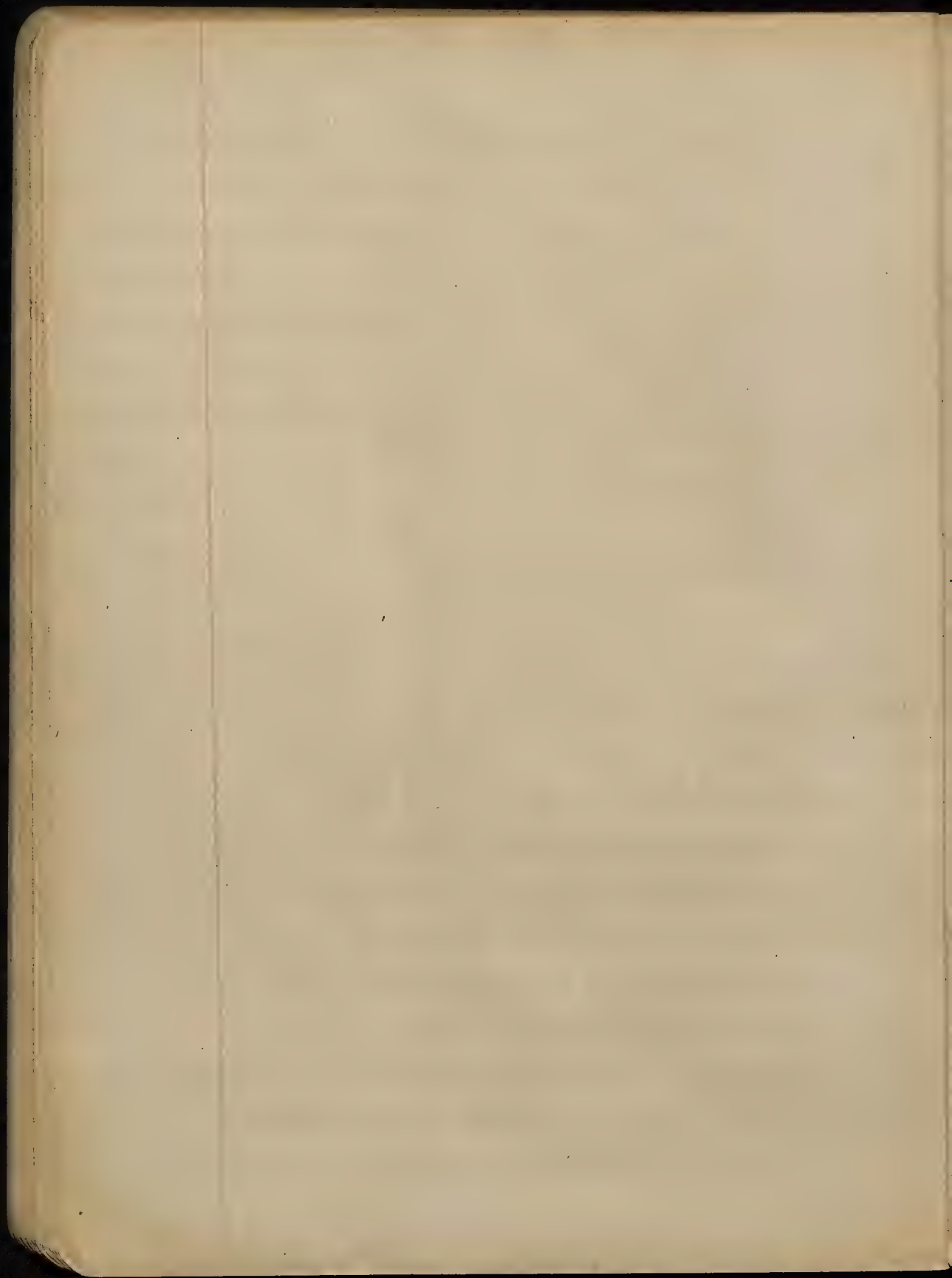
— Witajcie & koleśdę - wołamy & bratem, a serca nam
bija od wzruszenia. Snopy ustawione w kęcie honorowym,
a w środkowy między którymi wkładają wiązki opłatków
i jaskryk & miodem przesyłnym. I takim samym
podrodziewieniem wchodzi matka i wiozi wiązan siana.
Przebiegamy je na ławach, na skrzyni, na wszystkich,
co jakiś powierzchnię pokazuje do góry. Każdy stółek
przebiegamy, a siano powróćkami stromianem przynio-
sane, aby nie spadło. Ojciec raz jeszcze wraca & wiązkami
stomy równy i mierny, powtarzając swo sakramen-
talne podrodziewienie, które aż do Nowego Roku przebiega
podrodziewienie podrodziewienie: „Pochwalony Jezu Chrystus.”

Każdy, choć najmniejszy dostać własny opłatek, który
naciepa miodem, a potem tę omastę przekrywa drugim
opłatkiem i zbliża się chwila uroczysta, chwila siły,
przez ojca składanych. Ojciec swój opłatek przekładany
podaje kolejno wszystkim; Każdy wstanie przy ukłaski kawałek
i dyskuję, potem każdy kolejno powtarza tę ceremonię



własnym opłatkami. Kacyna się wierzesa. Gdyby siedmio-
letni chłopak, wygłodzony przez całonocny jeść na kurtak
wilka, miał poetyczny świądek, mógłby napisać serię
hymnów na śledzia, smażonego w oleju, na kapustę
i grochem przypiekaną, na kasę, hreczaną i jaglaną
i „pamięć”, na „piwce” i makiem i inne ~~pot~~ wyśniewki
kuchenne, samorodnego pomysłu. Jemmy w milczeniu,
a matka wzdycha, bo jej serce przepełnione radością, nie może
tak wszyscy spótem doczekać tego święta. Tójciec, zwykle
ponury, ma jakieś wesele, wzruszone wejście, jakiś
jest miśkki i wyjątkowo pieszczotliwy. My tylko z bratem
doknajemy na początek tylko wzruszeń gastronomicz-
nych i dopiero po którejś tam potrawie kacynamy
być dostępnymi i dla wzruszeń intelektualnych.

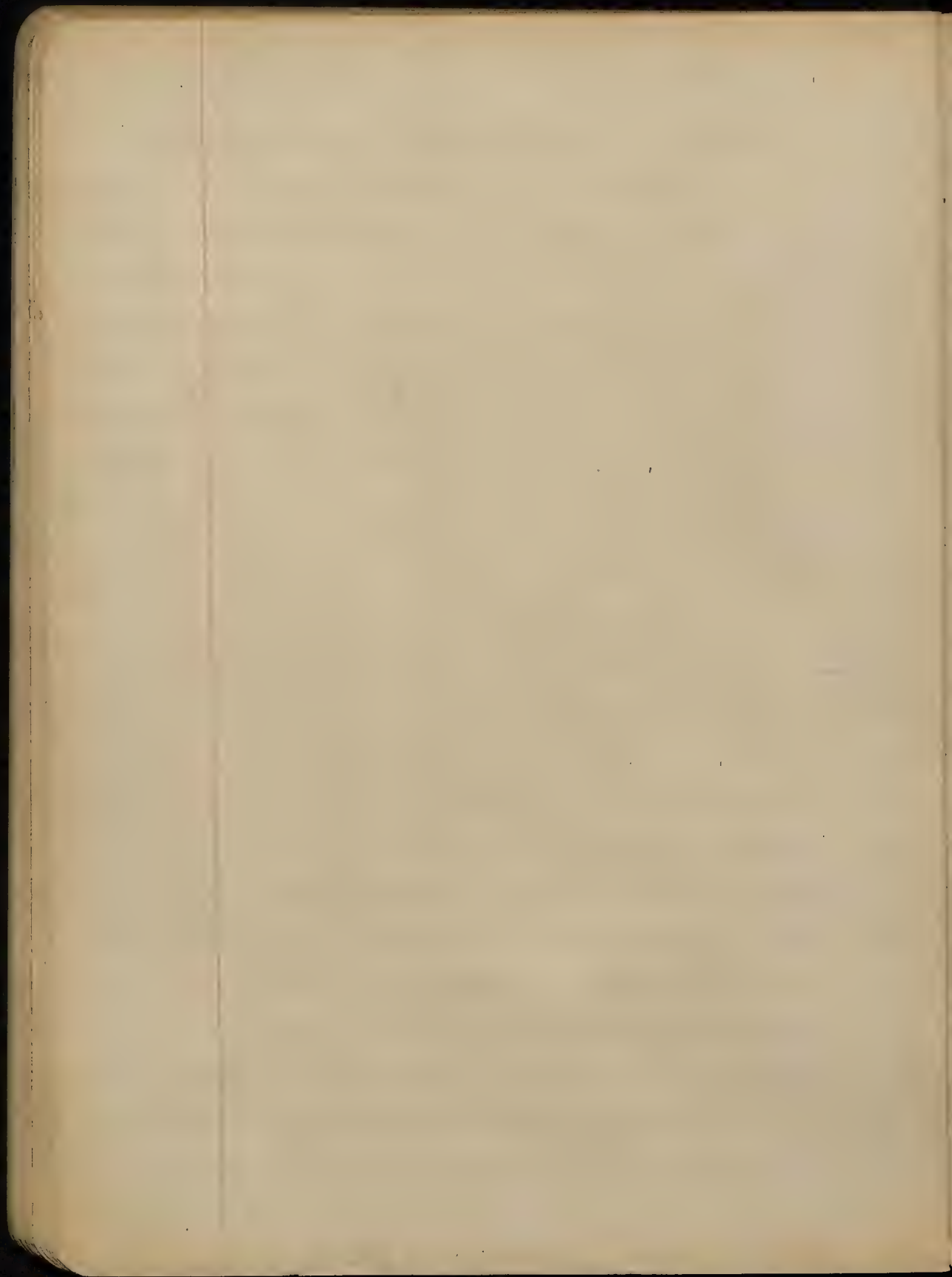
Naprawdę i druga ceremonia wierzszowania skrócona.
Podręcz biorą kawalki chleba z opłatkami i idą na ubór
do krów i koni aby im takie dać kęs, wiech wiedzą,
że to święta. Skrzęśliwie to stworzenia i o północy widzą
otwarte, niebiosy z aniołami śpiewającymi: „Chwała
na wysokości” i mową ludzką porozumiewają się przez
chwilę. Tylko biada temu, kto by je chciał podrażniać. Jako
mądrąjącą zwierzę, wyrokiem boskim nieprzejrzanym,
zginie natychmiast nagło i śmiercią. Stąd pochodzi, że
nigdy żadne objawienie, wypowiedziane przez bydło



w kaczarowaną północ, nie doszło do ludzkiej wiadomości.
Któwiek bowiem skazany jest na nieznanie przysięgi,
aby się kazało nie wabić w pychę z powodu porzeczenia
własnego rozumu.

Północnie nie rezuca się kawałek chleba do studni, a
gdzie są drzewa, biegną kazać po wieśkę po wodę.
Która wytworzy kawałek chleba, wyjdzie kamień do roku.
Gdzie jest przykład obca, przez całą siwistą siada z gospodarzami
do wspólnego stołu - a gdyby przyszedł diabeł lub nawet wódzga,
ma być do wspólnej wieśki zaproszony. Jest to siwisto
równości i pojednania. Wrogowie, procesujący się i nie mówiący
do siebie, muszą się dnia tego przy spotkaniu poudrowić.

Do spełnienia obyczajów na oborze i w tajni przychodzi
czas kółdowania. Należy zacząć na: „Witaj leży.” To jest
kołoda, siwista, kanon wigilijny. Ale śpiewakiem nie jest.
Na rekreację matka śpiewa dobrze, a my jej pomagamy
i przychodzimy chata nie chodzi od rozgłosu. Chwalimy
Boga z całej mocy, bo i jest ká po. Skonieczni się czas niecierwa-
nej i niewyczerpanej roboty i ciężkich kłopotów: oto choć
raz na rok siedzimy spokojni, wypoczywamy i cieszymy
się razem. Należy ma jeszcze drugą upodobaną kołodę:
„Witaj Jan porządany,” więc to następuje ká po pierwszej.
Śpiewamy wszystkie zwrotki z powtarzaniem refrenów,
choć to przecież grze, ale nie karujemy. Panu Bogu leży sudy.

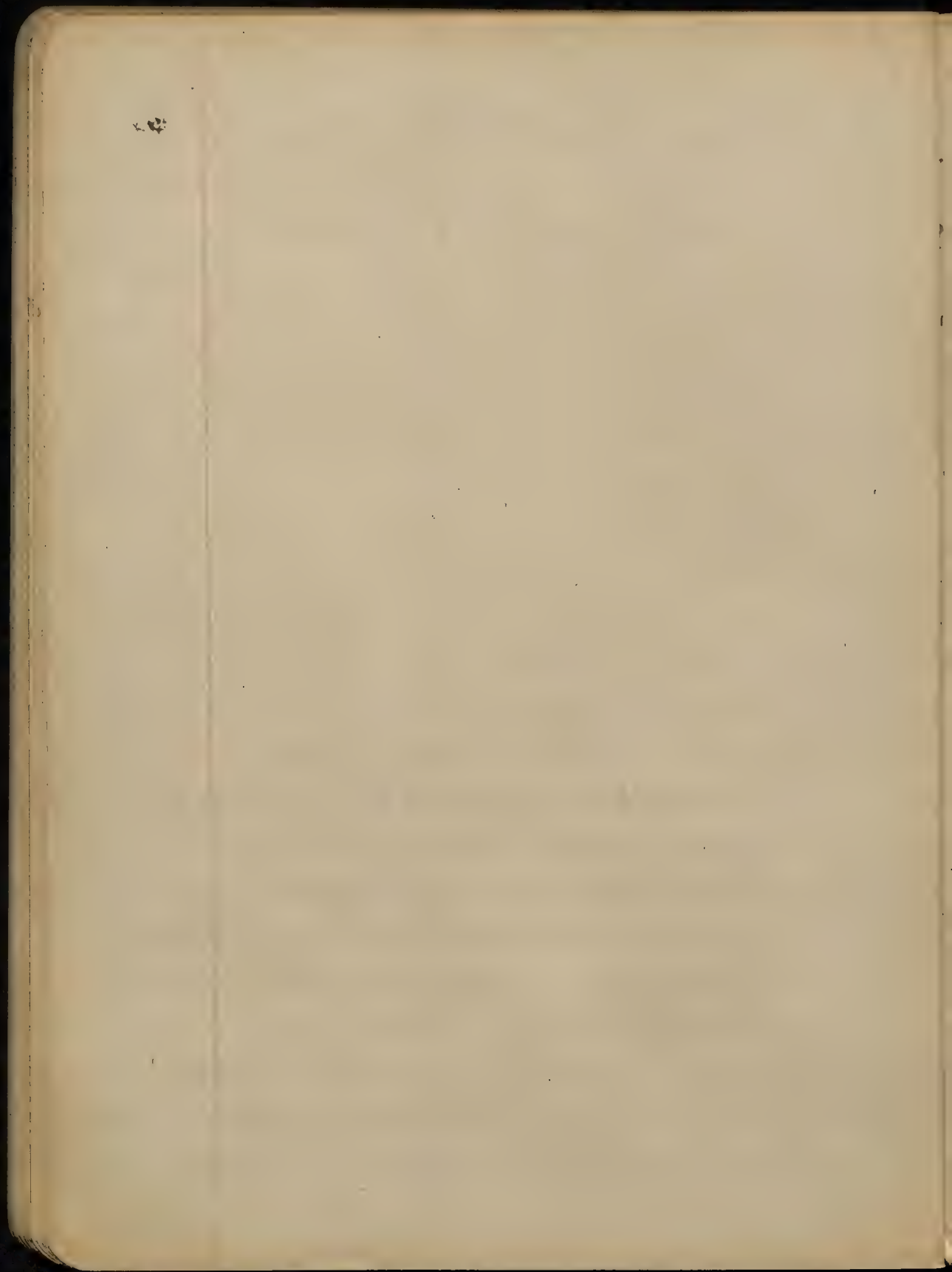


Serax matha bierze kantykerę, a że w niej pisani alfabe-
tycznie ułożone, więc idziemy do „Anioł pasterom
mówi”, „Anieli w niebie śpiwają”, „Anielski chór” itd.
Już więcej jak godzinę trwa to wykrzykiwanie donosne,
od którego, aż nam oczy i orbity wychodzą, więc trzeba
przerwać. Kras „bić kopy”. Ojciec pakłada na rękawy w po-
wale pętki stomy, my rzucaamy takie garści równiej
stomy w górę: po uwieszeniu, zostanie wisieć. Za gwóźdź,
wieszaki, obrazy kaczepiamy tę stomy i po chwili
ich cała wygląda jak stajenka betlejemska, albo i gonej.
Stoma wisi pewnie jak pajzoryna wedle świadectwa Kołedy:
„Wierząc że ścian pajzoryna,
Doga oraz Matki Lyna
Obiciem była”.

Gwałtownie i po pustaku kałatowaliśmy ten obrzęd, poczem
rozścieliło się stomy po pienu, a tak proć siana i stomy
niczego już nie widać. Jest prawdziwa stajenka.

Po tej przerwie kabieramy się do śpiewania pastererek.
Już to nie jest nabożeństwo, tylko swywołne krotofile, więc
refrendu się nie powtara, tylko pniemy się do końca, aby
się ubawić figlami pastercy i melodyami, od których
serce skacze i raduje się głowa.

So dziesiątej trzeba się zbierać na pasterkę do Siemianwy.
Za wieczoru, bo noc ciemna, a przeprawa przez San niebezpieczna.

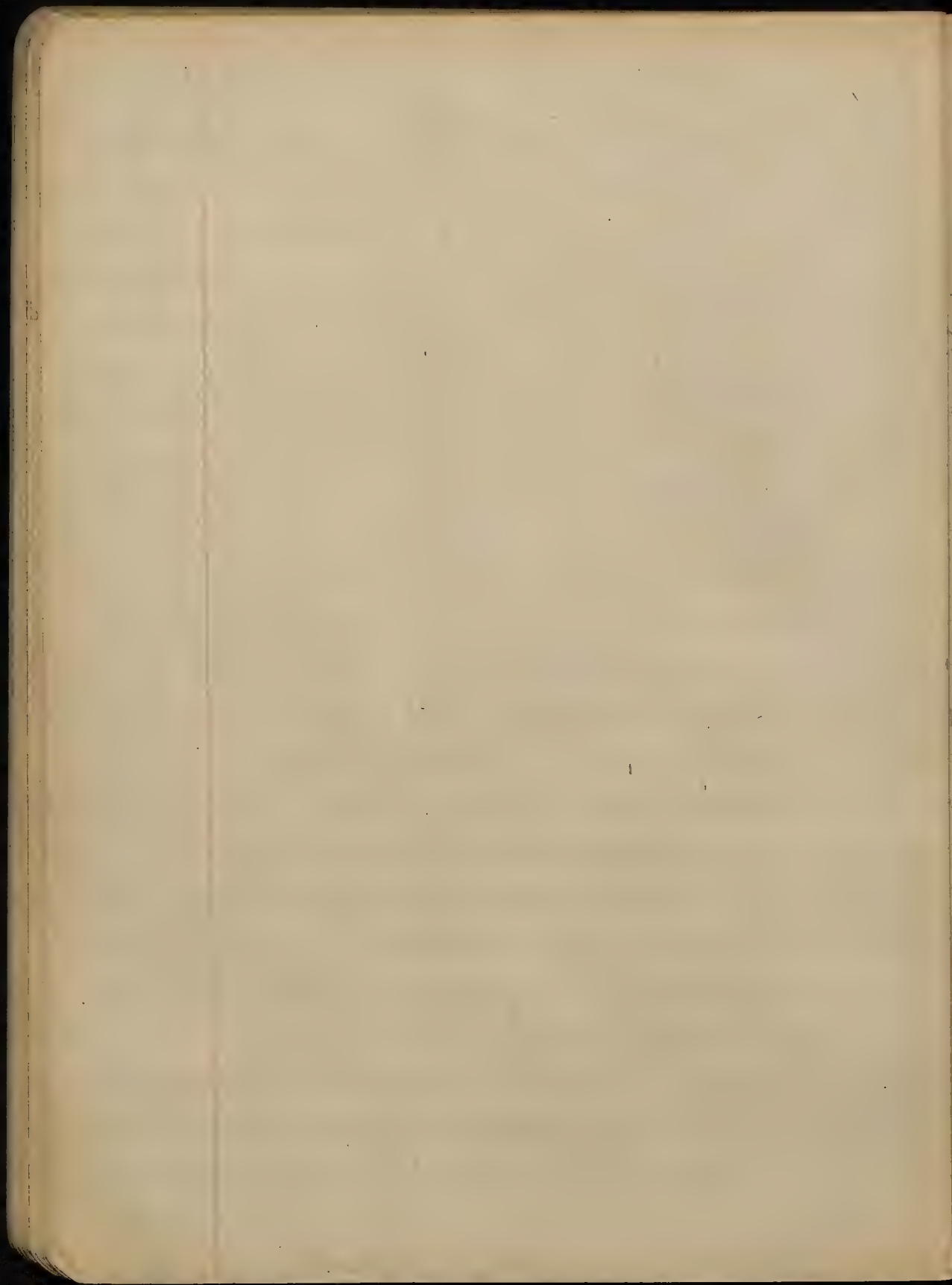


i droga daleka. Łarwy czar na gody był już łód na Łanie,
ale droga nocą nie była pewna ze względu na niekamarz-
jące przeciecia nad „baduriami”. A jeżeli to dziś trzeba się
było przeprawiać, to się mitnęło wiele czasu nim łód
obrocila między brzegami szerokiej wody.

Wychodkimy, a we wszystkich chatach świecą się jarko
okna wśród ciemności i drewniane ściany tętnią melo-
dyami kołód. Te chaty śpiewają i radują się tej nocy, a
jeżeli anieli w niebieskich pełnią swój obowiązek, to
światłoty, ziemia i niebo radują się śpiewaniem.

Po grudzie, która nogi krywa lub po chwarszczącym
śniegu spotykamy inne cienie i pozdrawiamy:

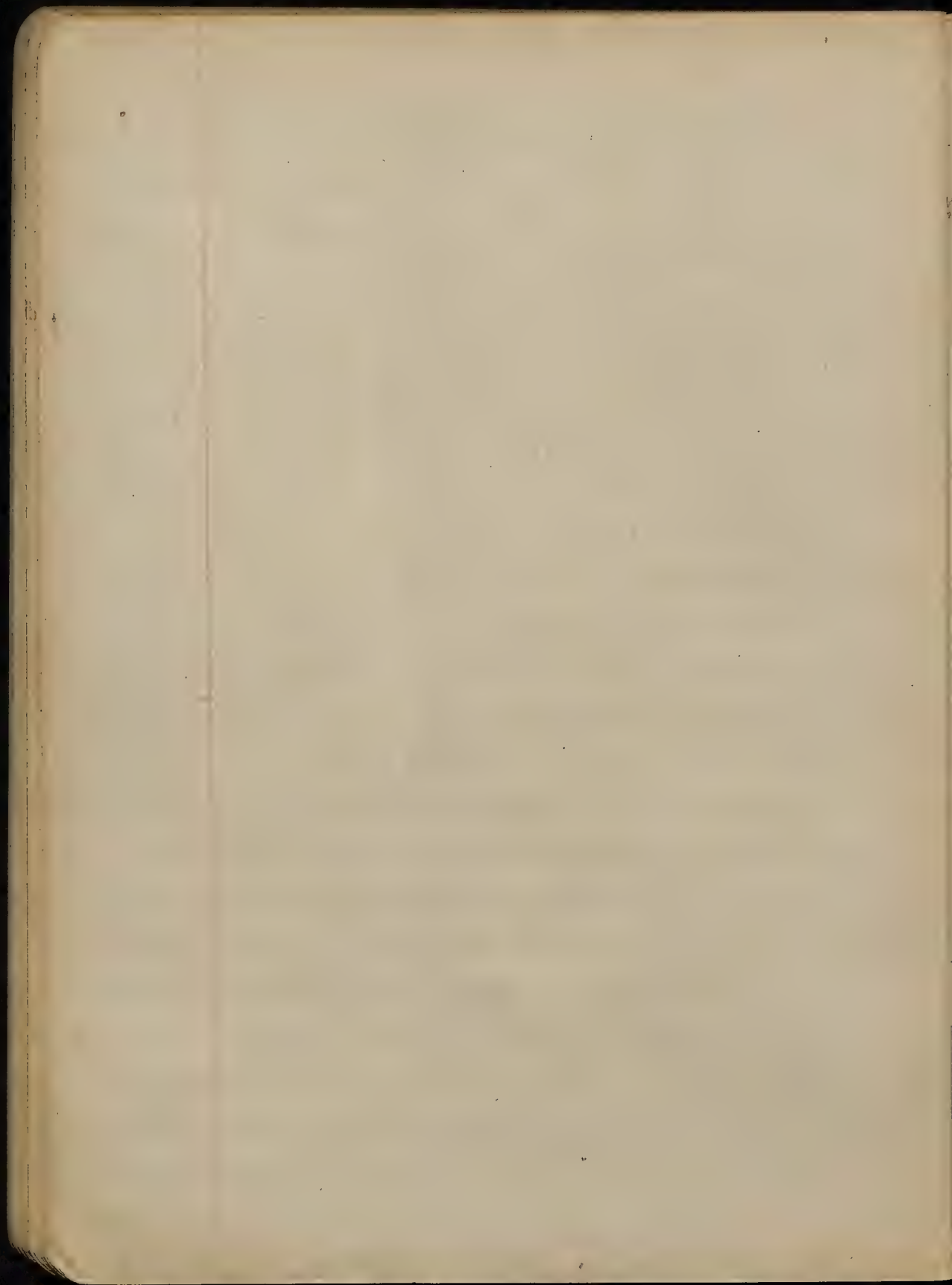
- Na wioscie, na łądrowie, na ten Nowy Rok.
- Daj Łanie Boże, żebyśmy społem doczekali - brni odpowiedź.
Kogo mamy doczekać, nie wiem dokładnie. Łasewne drugiej
wili. Ktoby sobie takim myśleniem kłopotat głowę? To Ło
niekiedy daleko. Łaczynają się powitania z nieod-
stępnem wdychaniem światłości.
- Witajcie, co w skróconej i przekróconej wymowie brni jak:
- Dajcie
- Dajcie i wy.
- Łdrowicie Ła?
- Łdrowi Łogu dżekować. Łwy?
- Łóg łapić.



-Bóg napisał i wam.

Trwa taka wymiana gromności dość długo, wśród wzdychań ulgi, ale rozmowa podziemna nie kładzie się, aby nie psuć nastroju. Gure oderwały się od kłopotów i kłopotami, co się nieś" nie chce, od biedy i kłopotami, co mleko, "ostawiają", od utrapienia i kłopotem, co się i marowit, ze płazem, co za wiele poślada wydaje, i partuchem, co jest "gnójek" itd. Ixis' o tem się nie mówi, bo duch na skrzydłach wiary wleci się wyżej. Wice mówi się o Kościele, o tem, który kiedyś będzie miał "ranie", a który pasterkę, o tem, co rodzice i dziadowie za porządek świąteczny trzymali, jakie dawali przykazy i jakie "obiecują" zachowywali. Myśl od troch podziemnych pobujała w sfery inne, w nastrój świąteczny, gdzie człowiek staje się i chce być lepszym.

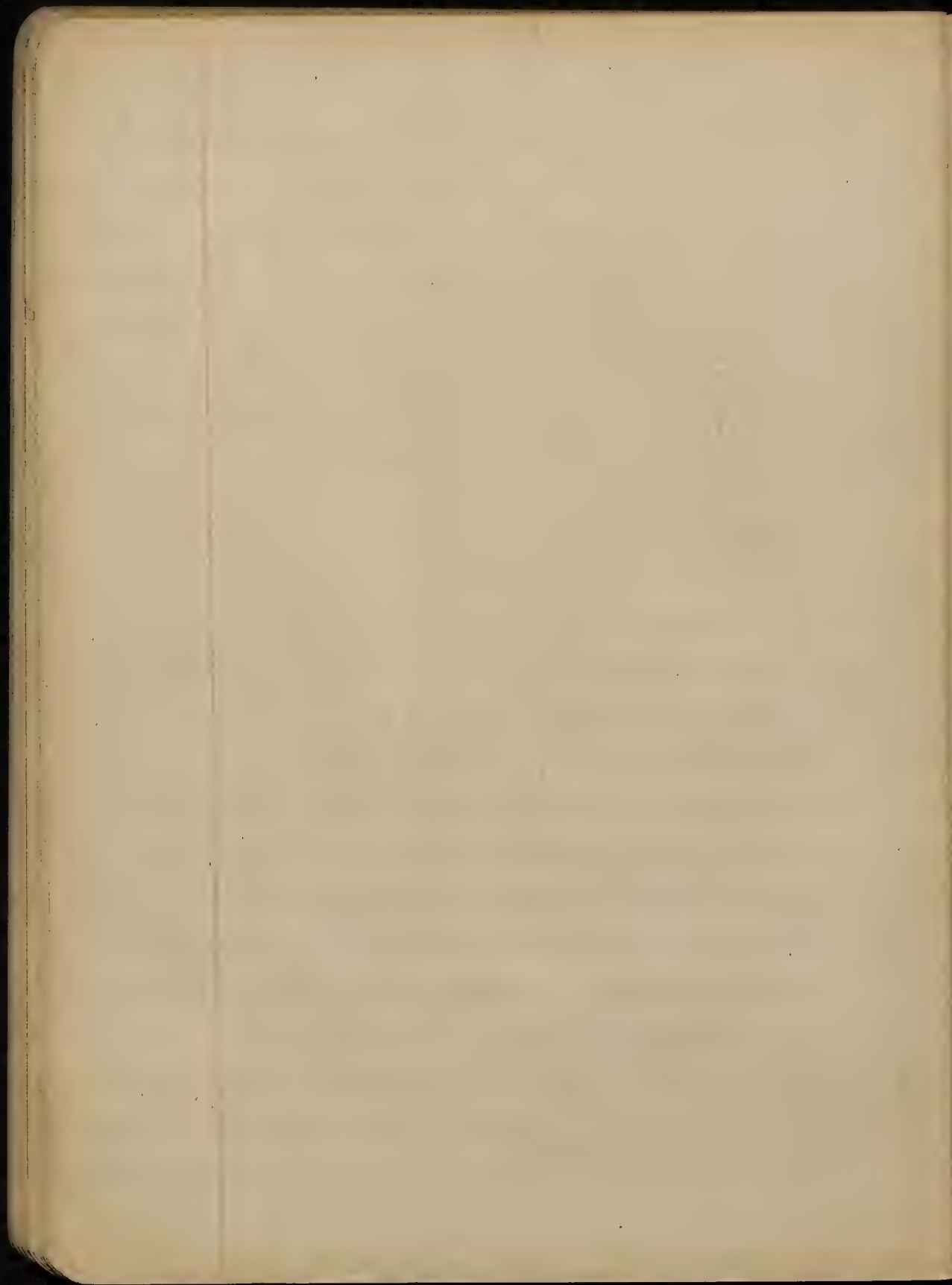
W Kościele panuje mrok wielobarwny. Wzrostkie gzymy murów i ołtarzy przedstawione gęsto kolorowemni lampkami, w kurtacie naczyń podziemnych, które malane stopionym tuszem, kręgi w niebieskiem, czerwonym lub różem, w okle migotliwe płomyki, co napełniają przestrzeń kafełkowym połykiem. Wzrostkie sklepienie ginie w pomroce. Ołtarze stoją w las sztucznych kwiatów i zieloni, a po trzy srebrne, niekiedy wysokie świece bieleją jakimś tajemniczym ^{blaszkami} połykiem. Każda paś ubrana w zwisający



bukiet kwiecia. Jest ikupienie, cisza przerwana porzuceniem
pacierzy, półmrok dyskretnie wielobarwny - jakieś tajemni-
ca jak ukryte szczęście, jakieś błogie oczekiwanie, jakieś
nastroj powagi i trumionego wesela.

Już zapalono kilkadziesiąt świec w wielkim ołtarzu,
którego dolna część stanęła w jaskrawych blaskach. Nad
cyborium - bo ołtarz ma rozniazy obryzmie - wystawiona
sroga betlejemska i iluminowana obficie.

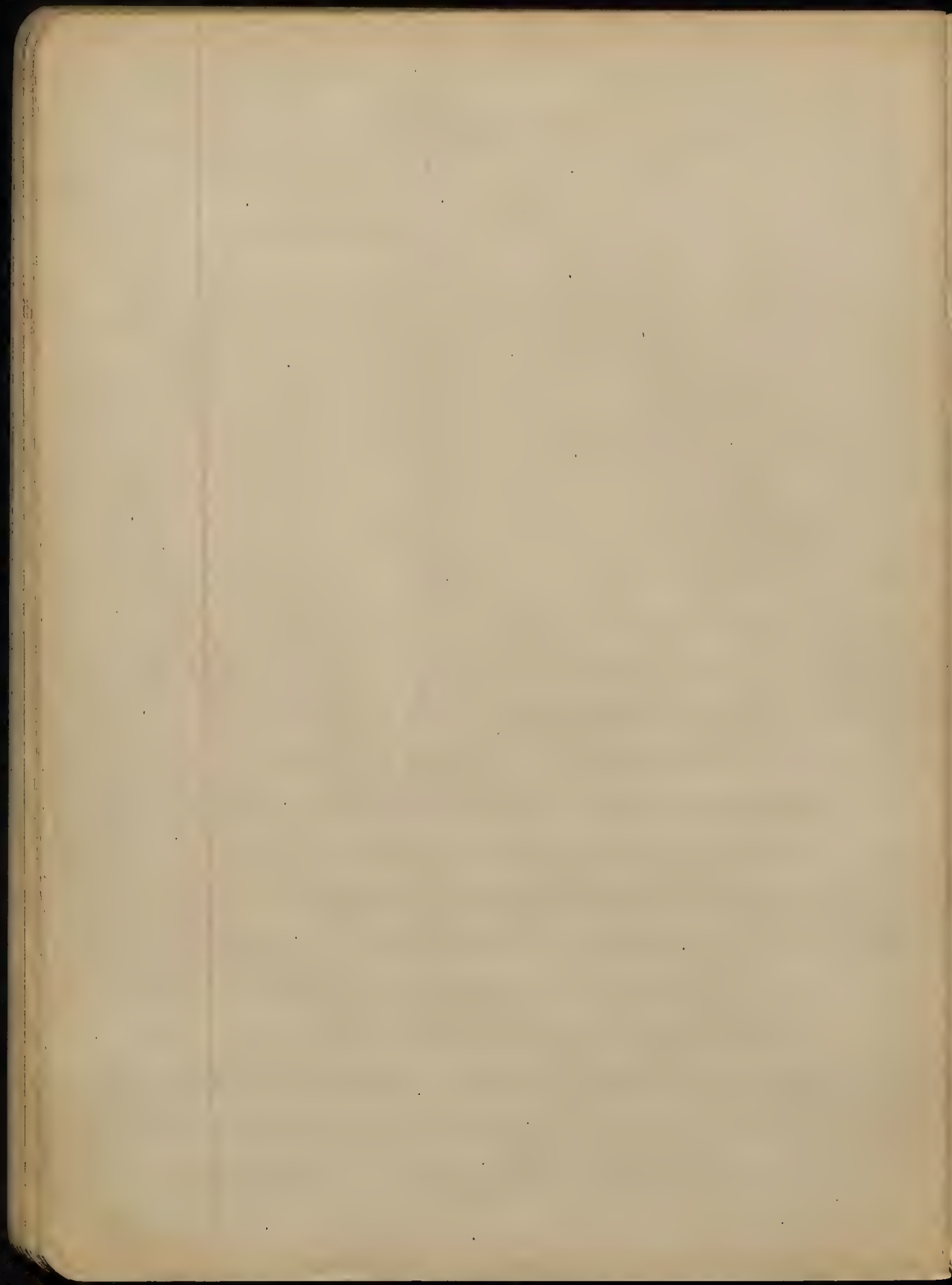
Nareszcie wstał się drwonek w zakrystyi po raz pierwszy.
Z dalekiego chóru zabrzmiał weselny pochod, jakoby marsz,
czy pochod taneczny: „Wiród nocnej ciszy”. Organista ma
potężny, ale miękki głos, więc wexwanie „Chempjodrejs
wybierajcie”, choć skoczne, ma taki słodki, upajający odcień,
i taką lubość, uderza o ciemne sklepienie, że się dawać rwie.
Drugi drwonek, druga puzrołka, a potem drwonek trzeci -
i zakrystyi wychodzi ośmiu ludzi odświętnie ubranych,
i prawni niebieskieni przez ramiona i niosą gorące
pochodnie. A wtem organ huknął jakiś marsz tryum-
falny wszystkimi rejestrami, aż mury kościoła się
trzęsą, uderzono na chór w kotły i surmace padeli
sobudkę jak na powitanie monarchy: Boże się narodził.
Wiród tego tryumfalnego huków trąb, kotłów i organu,
co zdało się przebić sklepienie i nieprzeparty dotarł do
nieba, księżde biały stanął przy ołtarzu, wiród płomieni pochodni.



Gdy przyto: „Gloria” śpiewane na odmierzoną nutę, nowu organ pogrzmiał na wszystkie rejestry, nowu radeli surmace i zahuczały kotły, a wśród brzęku dzwonków spada obraz pastora i odkryta nasza ukochana Madonna Sykstyńska z nieporównanymi aniołkami, co pod parci na rękach niemowlęcych, poglądają w górę, gdy tymczasem monarsa muzyka pręta w skoczny kółko: „Przybieżeli do Betlejem pastere.” Dopieroż gdy chór doszedł do miejsca: „Chwała na wysokościach”, to radowało się, że z tym wniebowstępnym okrzykiem radości i dusza wyrzywa się z piśniew i ulatuje tam gdzieś, aż poza obłoki.

Trudno całą naszą ~~naszą~~ nocną opowiadać. Trzeba dziecięciem być i śniwać tę hałaśliwą uciechę kościelną, aby zrozumieć i odczuć, że to wrażenie dzieciństwa zostaje na całe życie, splecione z najdroższemu wspomnieniem rodziców, z najskoczniejszą wonią lat dziecińczych i z urokiem starych czasów, które Kardenus wspominającemu wydają się lepsze i piękniejsze niż chwila obecna. A gdy się siedzi w więzieniu, ~~z~~ i preka śmierci, to takie wspomnienie naprawdę jest ukojeniem.

Takie opowieści powierzałem Brzozowskiemu i porównywaliśmy oboje nasze z ilłskimi, ale różnice były niewielkie, zwłaszcza w wyrażach porakościelnych. Jeden



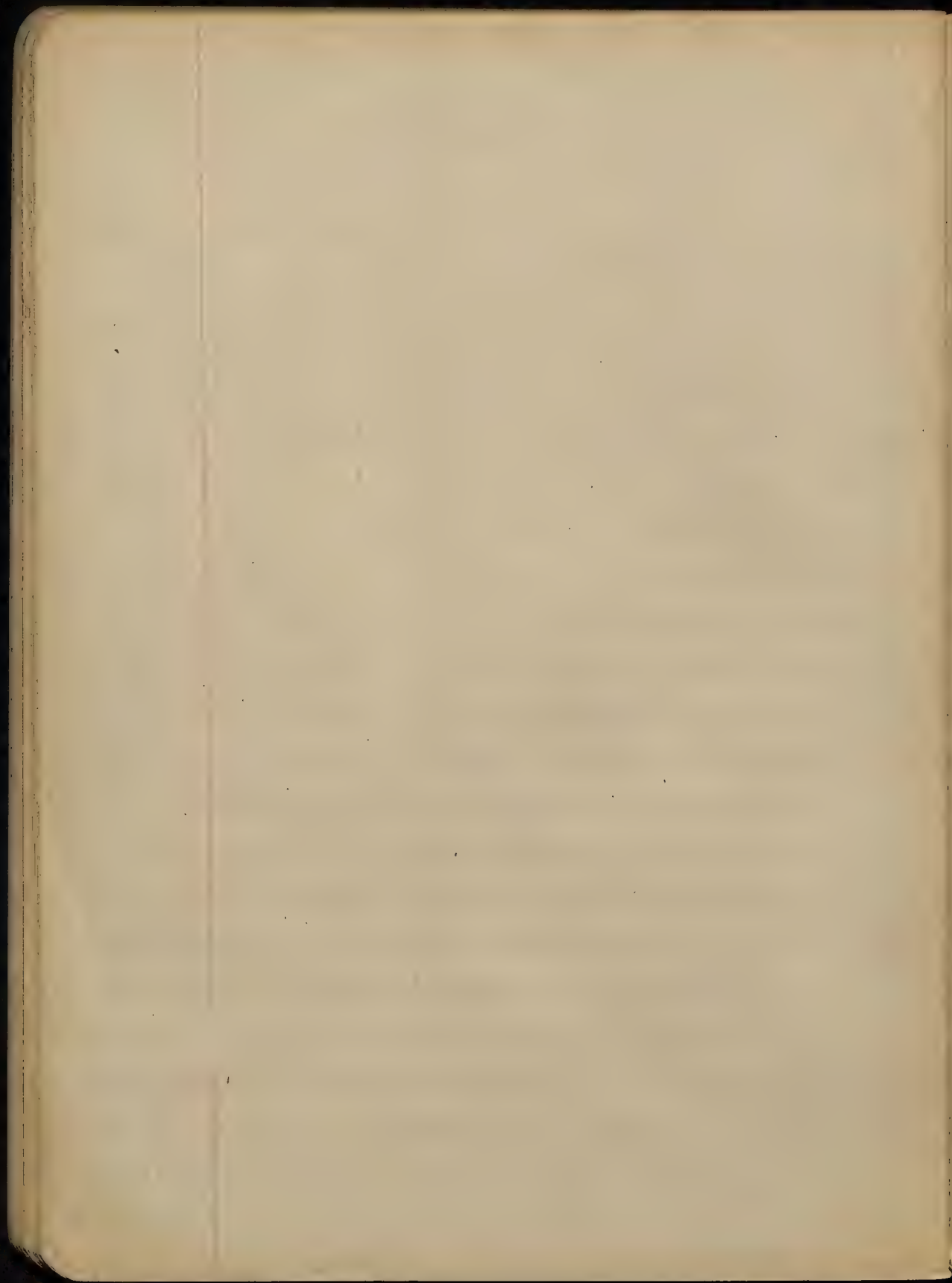
my lud, mimo rozdzielenia.

Potożyliśmy się już, a ja gawędziłem o myciu się
klosem i pierznięciem w dzień Dniego Narodzenia; o wynoszeniu
stomyszy i siarą na święty Szczepan i okrzczaniu drewno-
cowych, o „sroczonym wieczorze” itd. Musiałem mówić
interesującą, bo mówiłem z serca, bo arcyśw. Przewoźnik
nie usnął, tylko wzdychał, myśląc o dalszej doli.

Nie pędano od nas, żebyśmy spali – porwolono więc niom
ciszyć się choćby całą noc. I długo, długo w noc gważy-
liśmy, coraz ciszej, coraz cennie. Wicher pruniał na
dworze i bił śniegiem w szyby – noc padała się groźna
i niebezpieczna dla tych, którzy porostawali poza domem.
I dla wspomnień, że ta noc przemierzała do skupienia
się przy ognisku rodzinnym i dla prawieruchy, szalejącej
na dworze, dobre nam było, gdy senność przygłuszyła
obawy i żale, aż nagle z drzewnicą poza ścianą doszedł
do nas przygłuszony, niewycwiczony śpiew, brzmiały
jak tłumione skamienie:

Wśród nocnej ciszy.

Po północy, pełniący wśród prawieruchy samotną straż
na drzewnicu, deszcz po rakropłej kawi tyłu straconych,
pociemniał smutek oddalenia i twój, nocy wśród duchów
skazanych, swój kochany koleś.



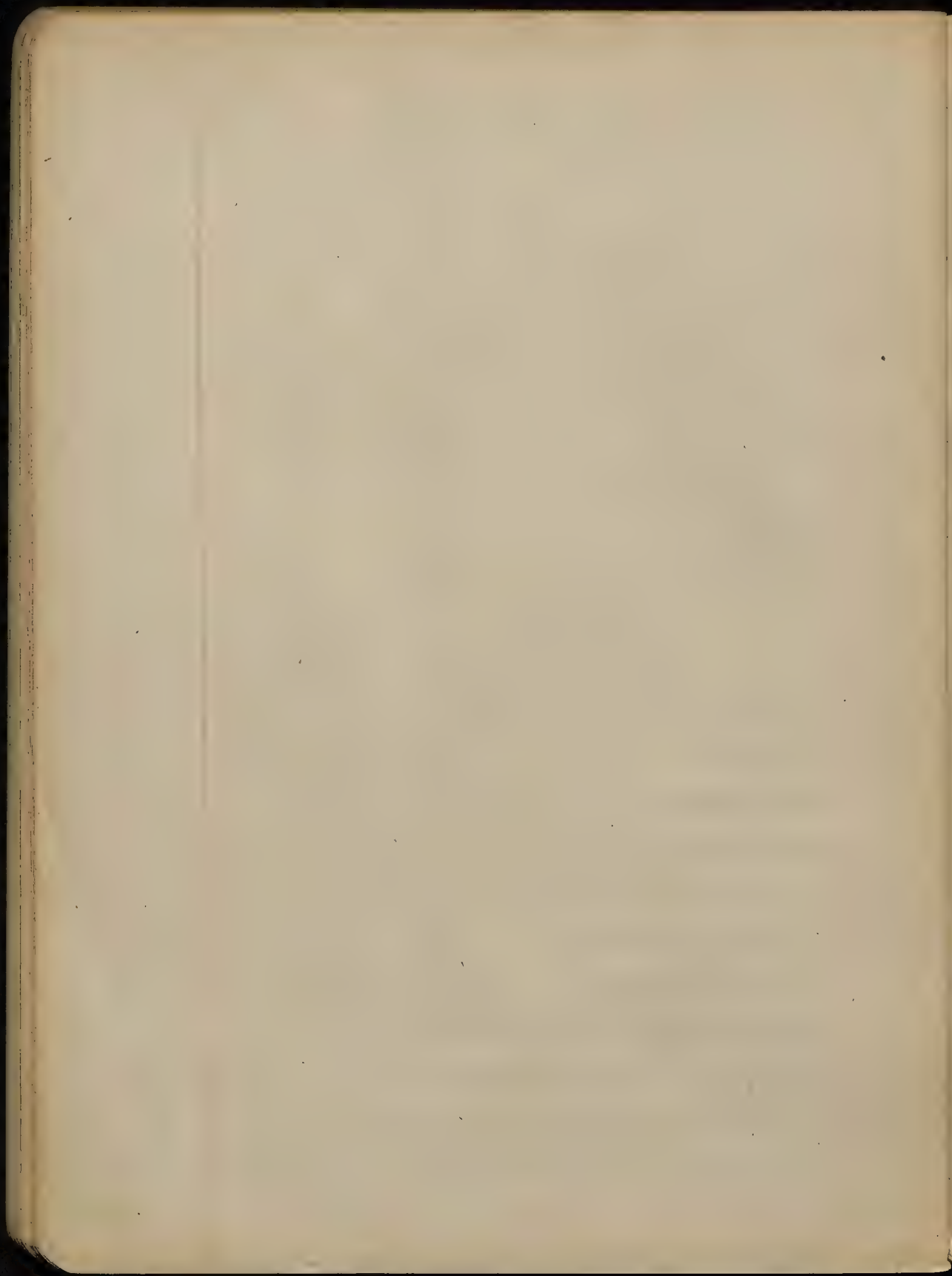
Wolnienie towarzysów.

Helanka święteczna przeciągnęła się przez dzień Dniego Narodzenia, w który przechradka więźniów miała charakter hatailowy, gwarowy, nieporządkowy. Ale od dnia następnego już przywrócono stary rygor, wśród wrzasków, łajdań i grob. Dwóch potnierzy dostało twarde łokie o chleb i wodzie, jeden ciemnice, jeden publicznie obity przez Brunnera.

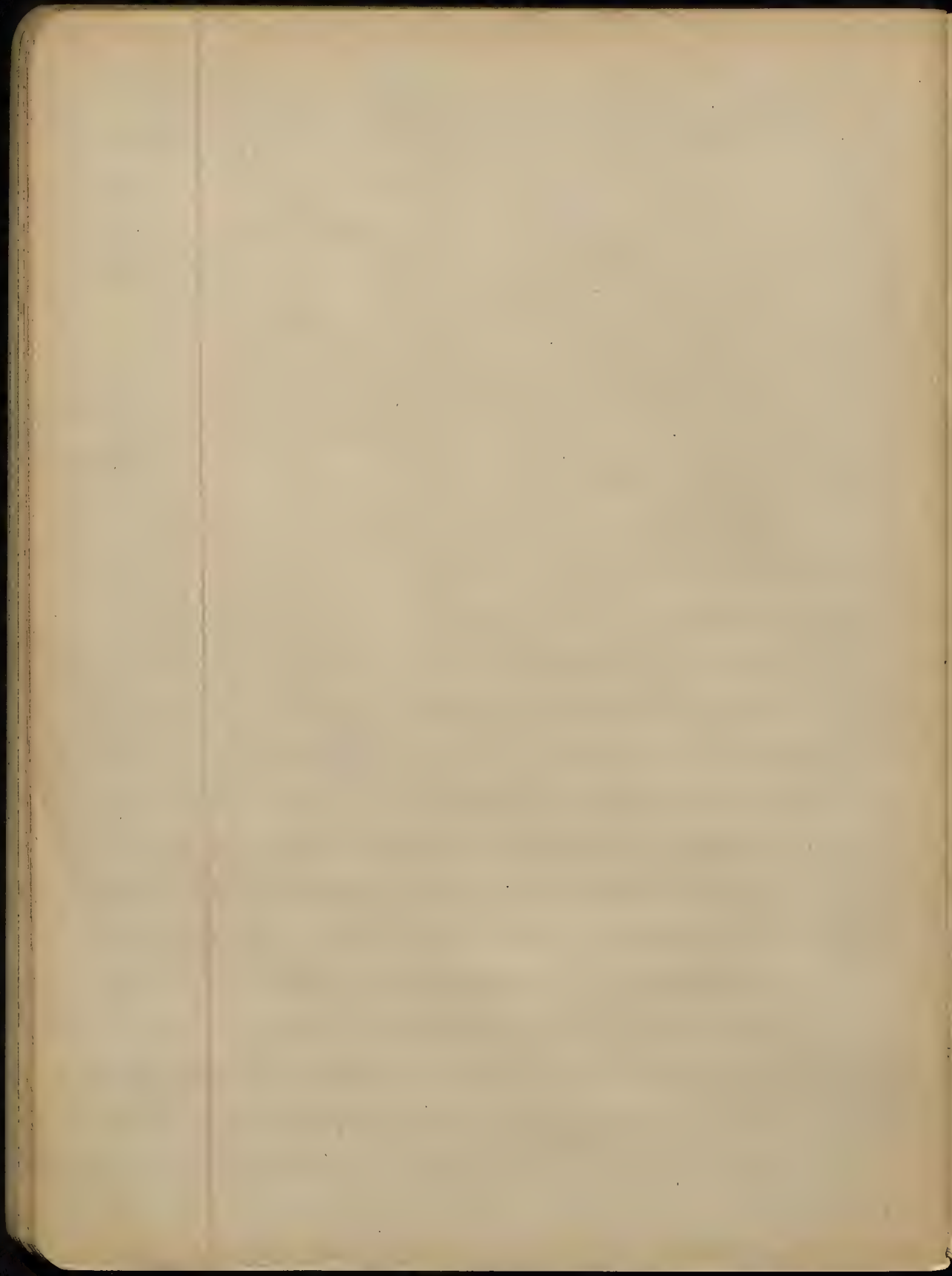
Wrocili więc przechradki ponure w niezagaszonym przyku parani, palecie od krzykliwej, jak gdyby rozwiezionej komendy. Ale potęgią rozmawialiśmy, bacząc, żeby par nie xmylić, lub broń Boże we trzech się nie xnaleć na jednej linii.

A xrem się mówiło? To mojem sprawozdaniu politycznem. mówiono xakwycaj o bliżości końca wojny. Nikt nie chęał przyznąć, żeby jeszcze jedną zimę miało przepędzić w polu. Mówiano to za xczere niepodobiestwo. Ja jeden powoływałem się na Asquitha, że wojna może potrwać aż trzy lata, ale mnie wysłizowano xarem x mężem stanu, którego powaga się rasta-
niałem. W Austrii będzie niezchybnie głód - dziś już brakuje broni i amunicji - Niemcy są socyalizowani. Frytackiem posta Franka, który jako ochotnik xgingł w Belgii, na dowód, że socjaliści niemieccy są tak samo robotnikami jak wrochnieccy, ale moi współkompanowie wierzyli w rewolucyjność robotnika niemieckiego.

Ale wkrótce rozmowa schodziła z polityki na osobiste sprawy

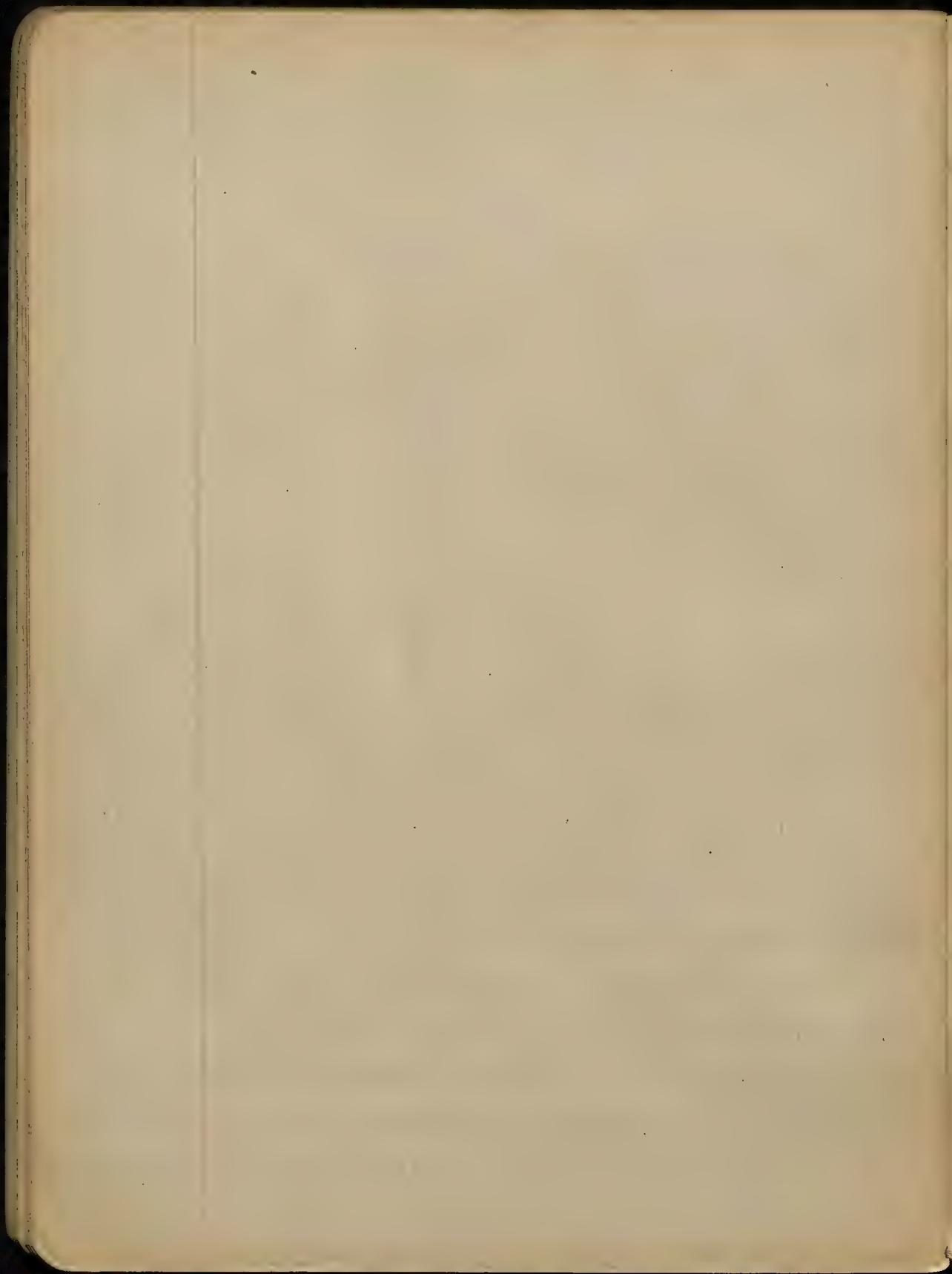


i na trapiące pytanie; co będzie z nim? "Wice kródy powtarzały
swoje obwinienie i wykazywały jego bezkarność". że jednakże
nadzieja jest niezmiertelna w ciowieku, przekimano amnestyi.
Pragnienie przemieniało biedakom nadzieję w pewność. Gdy
wielka minęła bez amnestyi, karczowano, że na Nowy Rok cesarz
da swoim smaltretowanym ludom ten upominek. Taby upraw-
dopodobnić tę nadzieję, opowiadano wspaniałe kapowienia
o dobroci serca Franciszka Józefa. Ja miałem od dziecka instynkto-
wą odragę do tego pana, którego mi sły los wyznaczył za wroga,
więc podumiewałem się nad głębią serwilizmu, wkoronowanego
w serca pod postacią wierusici wobec tronu. Gais sądzi, że te
opowiadania były tylko dowodem beznadziejności naszego poło-
żenia. Nie można było wierzyć w sprawiedliwość, bo ją dopatano
z krwiożerczym cynizmem - ani w prawa ludzkie, czy konstytu-
cyjne, bo je kawierono - ani w parlament, bo postawie siedzieli
po więzieniach. Lnikąd nadziei, pomocy, ratunku: postawiała Taska
bolsza lub cesarska. Tella upokorowania swej wiary w Taske, wma-
wiano w siebie przechowanie w różne pnoty serca u cesarza.
Tymczasem ze wszystkich figur historycznych Franciszek
Józef najmniej miał serca i rację ludzkich. To nie był człowiek,
tylko drewniany automat monarchy. Jednego słowa, jednego
gestu ludzkiego nie ma w jego maturalnym życiu. Gdy
mu rozstrzelano brata w Meksyku, gdy zabito siostrę, gdy się siostra
żywcem spaliła, gdy syn haniebnie pęgiął, gdy foregrał wojnę;



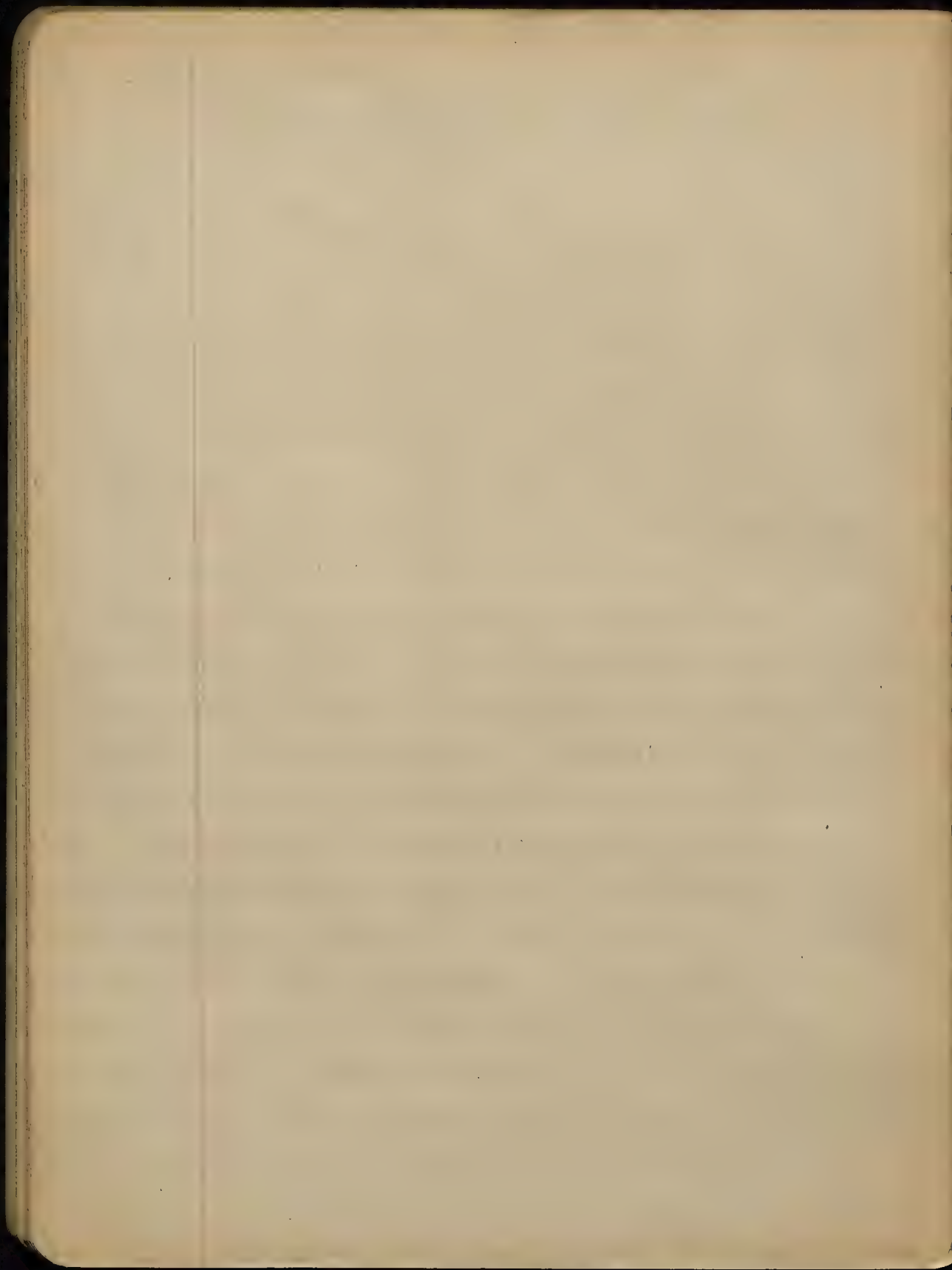
Włoska, lub pruska, gdy mu obecnieabrano Galicyę i część
Węgier, korespondencya dworska nie miała nic innego do
zanotowania nad to, że Najjaśniejszy Pan sponżył na zwykłym
apetytem obiad o zwykłej godzinie i nie z niezmienioną punktu-
alnością przyjąć raporty i pisać w biurze. Ta drewniana
maszyna majestatu nie miała nawet uchu majestatosych.
Uratowany przez Nikołaja w 1848 roku zdradził swego dobroczyńcę
w pięć lat później. Pobity przez Prusaków i wyrzucony z Prus
niemieckiej, kawał z wyćwiczeniami, przywierł sercu i poddał
się pod ich władzę. Niemniej słono prośbami Paerkiewicza,
języcy Węgrów, karał węgierskich generałów po kolei wywieść,
jako buntowników, ale Pisudskiego, który wedle monarchich
wyobrażeń, był tylko rosyjskim zdrajcą, przyjął na audyencji.
Ciasne, kakute, drobiargowe, ale ślepe samolubstwo uchyliło mu
z własnej osoby dogmat, państwo, racyę stanu, prawo i religię.
Nie był potworem jak Kaligula, Nero czy Karakalla, ale nie miał
i ich kaprysów, czasami bardzo nadzwyczajnych, które świadczyły,
że w nich przeciwnieństwo nie wyschnęło. Jeszcze najwięcej przy-
pominałby Tyberyusa.

Zna dobroci takiego kasuronego serca budowali biedni
więźniowie swoje nadzieje. Czekali amnestyi i codziennie pytali,
czy o niej w gazetach nie wychytał. Tymczasem, że amnestya
wydaje się z powodu jakiejś daty. Taką datą była rocznica wstąpi-
nia na tron 2 grudnia, ale minęła. "Gwiardka" minęła także.



Nieposprawni marycieli, czekali na Nowy Rok. Gdy i ten
minął, dowiedzieli się, że w styczniu urodziło się któreś tam
dziecko, następcy tronu i z dniem, czekali kilka tygodni -
naturalnie ciemnie. Najniecierpliwszych pocieszałem, że
w sierpniu 18. są urodziny cesarskie, a w październiku imie-
niny, więc wtedy możeby można jakiś łaski oczekiwać. To
było im za długie czekanie i przeszli nadzieję na marzec,
na świętego Józefa, chociaż cesarz tego swego imienia nigdy
nie święcił. Aby z amnestją skończyć powiem, że z niepokojem
pośpieszono czekać na pądzie Wawrzawy, licząc, iż zdobycie stolicy
da cesarzowi sposobność do okazania ~~mu~~ dobrego serca.

Gdyż i z końcem stycznia przyszedł czas na rozprawę Pospis-
sila. Wedle procedury wyznaczono mu obrońcę z urzędu
P^{ro} Grünfelda, adwokata, który przeimł siebie jako oberleutnant
auditor i wedle tej samej procedury obrońca miał go prawotać,
aby się najpierw z sprawą i zdobyć argumenty do obrony.
Pospisil czekał, ale ciemnie. Prosił o przeprowadzenie do
sędzięgo obrońcy, ale ten nie miał czasu. W przeddzień rozprawy
ciężko już było z chłopcem pogadać, tak był niespokojny.
Musiłem go pocieszać, że go niechybnie przeważę w czasie przed
rozprawą i że będzie miał możliwość natychmiast wyłożyć obronę
swoje paranty. Nie mogąc z nim inaczej dojść doładu, bo już
febry dostawał, przekazywałem z nim prawnie całą rzecz, wy-
mąlałem paranty i odparcia, jednem słowem przeprowadzałem



próbę do lekcji popisowej.

Najajutrz wezwano go prosto na rozprawę. We drzwiach do sali spotkał się z obrońcą i miał tylko czas mu powiedzieć, że go obwinia jako "Kronzeuge" Nakonierny, przy czym podzi-
cimmernu dodał, że to Rusin, a udaje Polaka.

- To bardzo ważne - powiedział obrońca i zostawił biedaka w rozpacz.

Rozprawa się rozpoczęła odczytaniem aktu oskarżenia i pęknięt kolejarzy prosciejowskich, auditor oskarżył na-
jechał na zdradzieckość i przewrotność Łospińskiego, iż daje
na niego kary śmierci. Dr Grünfeld przyszedł przesłuchania
świadka głównego i wszedł Nakonierny. Kacze to od rodowodu.
Kapitał o religii, powiedział, że rzymsko katolicka. Dr Grünfeld
wpadł mu w słowo:

- Ja znam wschodnią Galicję. Czorthowszczyzna jest przeważnie
ruska. Mnie i pan jest obrządku grecko-katolickiego, a nie
rzymskiego?

- To i to wszystko jedno - odpowiedział kłopotany Nakonierny.

- Jedno mi jedno, ale jaką religię naprawdę pan wyznaje?

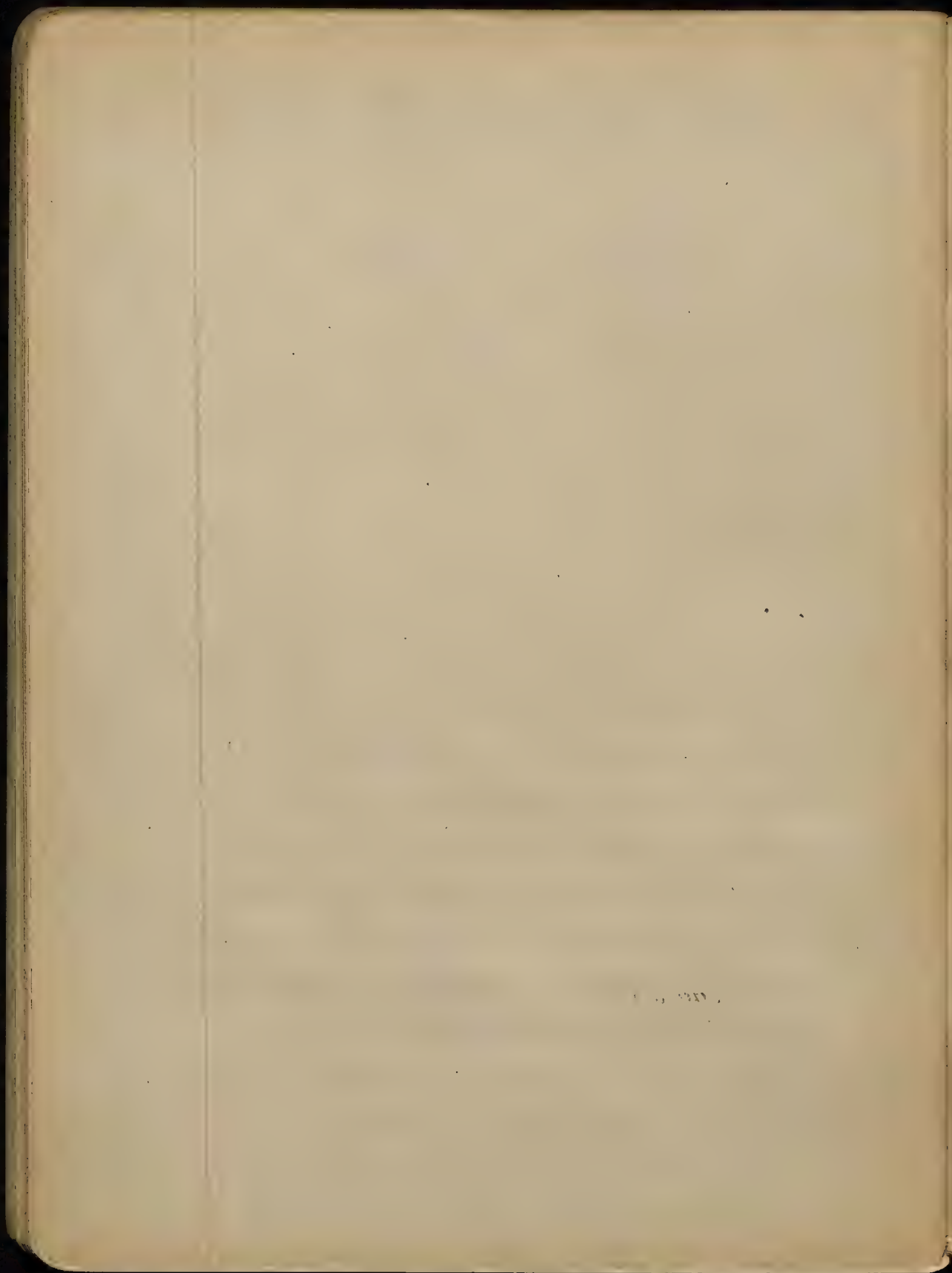
- Grecko-katolicką.

Przy poznaniu narodowości powtórzyło się to samo. Nakonierny
powiedział, że jest Polakiem, ale wzięty na spryt, przyznał
że jest Rusinem, a pękawał przy pierwotnym przesłuchaniu
inaczej, bo uważał, że to wszystko jedno.

1841

denuncjacje odrywane innych kolegów Pospisila brzmiały dla niego pomysłnie. Jedynym świadkiem obciążającym był Piotr Nakoneczny. Wobec tego Dr Grünfeld w swej obronie wykazywał jego nieprawdomówność, dochodząc aż do takich drobiazgów, jak religia i narodowość, ażeby obalić jego denuncjacje i Pospisil został uwolniony.

Okazało się jednak, że ten Nakoneczny nie miał studyów potrzebnych na urzędnika kolejowego, a tem mniej prawnika. Wdrożony w służbę stacyjną jako pisarz, gdy się dostał do Prosciejowa, postanowił wkręcić się na urzędnika kolei pośrodkowej. Pochlebstwem ~~mu~~ porzucił sobie naczelnika stacji Niemca, wstąpił w towarzystwo niemieckie i chciał dla oprowianienia posady dla siebie wygryźć jednego Czechę. Ponieważ ruskość byłaby go w tych stronach podał w podejrzenie, udał Polaka, kapitulował „Nową Reformę”, jako pismo germanofilskie i niepewnotowe i ~~siadł~~ ^{zajął} kapitulował kononi w Prosciejowie. Brak dokumentów, uzasadniał tem, że uciekał pośpiechem, a ponieważ na służbie ~~mu~~ ^{nie} miał się, mógł liczyć, że wkrótce znajdzie miejsce Pospisila, byle ten się usunął. ~~Do tego chciał mu pomóc denuncjacje, która~~ miała ^{czekać} ~~mu~~ ^{go} poprowadzić na piniwę.



Germania odrywane innych kolegów Pospisila brzmiały dla niego pomysłnie. Jedynym świadkiem obciążającym był Petro Nakornicki. Wobec tego Dr. Grünfeld w swej obronie wykazał jego nieprawdomówność, dochodząc aż do takich drobiazgów, jak religia i narodowość, ażeby obalić jego denuncjację i Pospisil został uwolniony.

Okazało się jednak, że ten Nakornicki nie miał studyów potrzebnych na urzędnika kolejowego, a tem mniej prawnika. Wdrożony w służbę stacyjną jako pisarz, gdy się dostał do Prosciejowa, postanowił wkręcić się na urzędnika kolei pośrodkowej. Pochlebstwem ~~mu~~ porządku sobie naczelnika stacji Niemca, wstąpił w towarzystwo niemieckie i chciał dla opromienienia posady dla siebie wygryźć jednego Czechę. Ponieważ ruskość byłaby go w tych stronach podałą w podejrzenie, udał Polaka, kaprenumerował „Nową Reformę”, jako pismo germanofilskie i nieprzewrotne i ~~siadł~~ ^{czegkie} kapurował konenii w Prosciejowie. Brak dokumentów uzasadniał tem, że uciekał pośpiechem, a ponieważ na służbie puł się, mógł liczyć, że wkrótce znajdzie miejsce Pospisila, byle ten się usunął. Do tego chciał mu pomóc denuncjację, która miała choćby przysłużyć do poprowadzić na innierę.

